

POGGRANICZE

Nr 10 ROK I 6 SIERPANIA 1991 r. TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW) CENA 1000 zł



GŁOS W SPRAWIE ŻYDÓW...

Droga Redakcjo, 9 lipca przeczytałem na waszych łamach list pt. „Samobiczowanie i realpolitik”, a w nim zdanie, że Żydzi wypominają nam: „Na waszej ziemi, pod waszym bokiem mordowano nas w obozach”. Droga Redakcjo, znam Żydów, gdyż z nimi się wychowałem i mogę z pełną świadomością powiedzieć, że Żydzi żyjący w Polsce przed rokiem 1939 uważali siebie za społeczeństwo mądre, inteligentne, mające kontakty ze światem i wiedzieli, że Hitler szykuje się do wojny, co robi z Żydami u siebie też wiedzieli, gdyż Polska przyjmowała wypędzonych Żydów z Niemiec. Teraz pozwól sobie na przypomnienie Żydom faktów. Otóż sprawa dotyczy małego miasteczka galicyjskiego, gdzie razem z ludnością katolicką żyli Żydzi w czasie okupacji niemieckiej. Z małych miejscowości spędzono Żydów do getta w Rawie Ruskiej i Niemcy wyznaczili termin, do którego Żydzi mają opuścić nasze miasteczko i wyjechać do getta. Tzw. JUDENRAT poszedł do komendanta policji, Niemca, z prośbą, żeby im przedłużył ten wyjazd o tydzień. Ten się zgodził pod warunkiem, że za dwie godziny przyniosą pewną ilość złota, które Żydzi dostarczyci. Po tygodniu to samo. I tak Niemcy przedłużali wywózkę Żydów do getta, aż wyciągnęli z nich wszystko, co mieli, tj. około 15 kg złota i biżuterii z tak małego i na pozór biednego miasteczka.

Teraz wróć do tego — „na naszej ziemi”. Otóż, gdy rząd polski zwrócił się do narodu o pożyczkę na uzbrojenie, Żydzi pieniądze trzymali dla Niemców i nie wsparli rządu polskiego, a żeby mógł się uzbroić. Jak wszystkim wiadomo — rząd nasz i naród nie oddali Niemcom naszych ziem bez wojny, tak jak zrobili inni. Naród bronil z orężem tej ziemi i gdyby Żydzi to złoto, które później oddali Niemcom, przekazali polskiemu rządowi i żołnierz otrzymałby odpowiednią broń, na pewno nie byłoby zagłady Żydów na naszej ziemi. I niech Żydzi uderzą się w piersi i nie oskarżają Polaków za swoją winę. Według mnie, za to, że na naszej ziemi stworzono im piekło, nie mogą ponosić winy Polacy. Myśmy bowiem robili wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Brak nam było uzbrojenia, byliśmy państwem biednym po 130-letniej niewoli. Wspo-

niałem tak małą miścinę. A co z bogactwem pozostałych Żydów? Chętni się: „wasze ulice, nasze kamienice”. Tu mądrość Żydów zawiodła. I niech nie zwalają winy na naród, który był prześladowany przez okupanta, i to nie tylko, gdyż gnębiła nas także SS-Halyczyna i policja ukraińska. Nie mieliśmy łatwego życia.

M.B.
(nazwisko i adres znane redakcji)

EKONOMISTOM DO SZTAMBUCHA

Droga Redakcjo!
Wczytałem w „Nowinach”, że ogrzanie domku jednorodzinny, opalanego gazem, ma kosztować po jednej podwyżce rocznie 19 milionów złotych! Pytam więc, kto wpadł na pomysł, ażeby przed wyborami nie liczyć się z narodem? Komu zależy, ażeby naród zniemawidził tak oczekiwaną demokrację? Tak mógł postąpić tylko jej wróg! Wythumaczę dlaczego. Otóż 1000 m³ gazu równa się mniej więcej 1 tonie węgla. Tona węgla kosztuje 500 tys. zł, 1000 m³ gazu kosztuje ponad milion złotych. Nie sugeruję podwyżki ceny węgla, gdyż już i tak za wysoko, bowiem przed wojną 1 tona węgla górnośląskiego kosztowała w granicach 200 kg pszenicy, a dzisiaj?! Ci nasi ekonomiści — Boże chroń nas od takich cudotwórców, niech w pierw stukną się w łeb zanim zadecydują o tak niefortunnej podwyżce czegokolwiek.

Z poważaniem
Przemyslanin
(bliższe dane znane redakcji)

W PRZEWORSKU DZIAŁO SIĘ WIĘCEJ...

Szkoda, że pan Zygmunt Kubaśiak w artykule „A w Przeworsku jak za dawnych lat” (nr 7 z 16 lipca br.) ograniczył się tylko do imprez w MOK i ogólnikowo do imprez rozrywkowych. A odbywały się też profesjonalne wystawy. Np. w Galerii przy Muzeum prezentowała swoją grafikę profesjonalna artystka grafiki z Warszawy w połączeniu z wernisażem, gdzie wystąpiła w japońskim kimono (spędziła trochę czasu w kraju kwitnącej wiśni). Część prac była z „okresu japońskiego”. W Bibliotece Pedagogicznej też była wystawa profesjonalnych twórców połączona z indywidualną. W Bibliotece Miejskiej też, a w Domu Książki eksponowano ceramikę dzieci. Szkoda, że nie zauważają sztuki dziennikarze. Może jeszcze sprawdzić ślady tych wystaw, zaś w przyszłości brać pod uwagę w całej „rozhasanej imprezie scenowej” wydarzenia związane ze sztuką profesjonalną.

Henryk Cebula
z Przeworska

W NUMERZE m.in.:

W Paryżu, Warszawie i ... Lubaczowie

Prywatyzacyjne przyspieszenie m.in. w „Sanwilu”

Dekomunizację czas zacząć...

Nie bądź Mona Lisą — śmieję się!

Tego Kazimierz Wielki nie przewidział



20 LAT TEMU

Zapowiedź remontu kazimierzowskiego zamku w Przemyslu spotkała się z życzliwym przyjęciem społeczeństwa, z zainteresowaniem oglądano wystawioną w witrynie empiiku makietę odnowionego obiektu, dyskutowano, tylko fredrowcy przyjęli ten fakt z umiarkowanym optymizmem. Musieli bowiem opuścić swą siedzibę, przeczuwali, że czeka ich tułaczka po różnych lokalach w mieście, bali się, że obiecywana tymczasowość może trwać długo. Oskarżano ich o czarnowidztwo. Okazało się, że niesłusznie. Roboty rozpoczęto. Prowadzono je w oparciu o dokumentację odpowiadającą normom i standardom tamtego okresu.

10 LAT TEMU

Remont trwał nadal, ślimaczył się — inwestor i wykonawcy kilkakrotnie nie dotrzymywali obiecywanych ter-

minów zakończenia prac, a dziennikarze lokalnej prasy musieli obejść się smakiem, gdyż wojewoda przemyski nie mógł zaprosić ich na obiecywaną kawę w zamkowej kawiarence.

W międzyczasie zmieniało się wiele w życiu kulturalnym naszego kraju i Przemysła. Rozwój telewizji, ukazanie się na rynku pierwszych magnetowidów spowodowały, że amatorski ruch teatralny stracił na znaczeniu, wzrosły wymagania w stosunku do gry aktorów, amatorów zaczęto porównywać z profesjonalistami i żądać od nich więcej niż mogli dać z siebie, mimo to „Fredreum” żyło i wystawiało, choć nie było już samo — jak w przeszłości — na scenie kulturalnej miasta. Rozwinęły działalność Wojewódzki Dom Kultury, Klub „Polnej”, otwarto Zakładowe Centrum Kultury Robotniczej przy Zakładach Płyt Pilśniowych, powstał, założony przez Marka Cynkara (laureata nagrody im. Wyspiańskiego) teatr impresaryjny, nawiązała z Przemysłem współpracę Warszawska Opera Kameralna.

(ciąg dalszy na str. 2)

PHU

„ANART”

Tel. 37-14

SALON HANDLOWY - Przemysł, ul. Sportowa 7 -
oferuje meble, sprzęt RTV, odzież oraz artykuły spożywcze

Bezpłatna dostawa / wniesieniem do domu

- u nas możesz kupić na raty

GIEŁDA MEBLOWO-TELEWIZYJNA

PRZEMYSŁ, ul. ZWM 17 / KLUB
ZAKŁADÓW PŁYT PILŚNIOwych/

KOMU WADZIŁY ŁAWKI?

Jarosławski dworzec kolejowy i autobusowy zarazem, jest swego rodzaju komunikacyjną wizytówką województwa. Stali bywalcy tego obiektu niezmiernie cenili sobie obszerny hol na piętrze, gdzie można było w spokoju posiedzieć, oczekując na pociąg lub autobus. Alści ostatnio południowe okna dworca na piętrze zabudowane zostały butikami a ławki z przestronnego holu usunięto. Świetlica dla młodzieży szkolnej jest zamknięta (wakacje), pozostaje tylko jedyna, ogólna, gdzie ewentualnie można usiąść, o ile są wolne miejsca. Wielu jednak podróżnych, którzy chętnie korzystali z ławek w holu, pyta: — *Dlaczego zamieniono go w salę balową?*...

MK

Horynieckie uzdrowisko rozbudowuje się

W czasach powszechnej niemożności cieszy każda informacja mówiąca, że gdzieś tam coś się buduje. Takim przykładem jest budowa zakładu przyrodoleczniczego w Horyńcu Zdroju. Roboty rozpoczęto w 1988 roku, dzięki usilnym zabiegom ówczesnych władz wojewódzkich i dyrekcji sanatorium, w tej chwili obiekt doprowadzono do stanu surowego i gdyby nie pewne trudności, zakład zacząłby świadczyć usługi już w 1992 roku. Nie będzie to jednak możliwe — przewiduje się półroczny, ewentualnie nieco dłuższy poślizg.

O rozmiarach inwestycji mówią następujące dane: każdego dnia będzie się tu przeprowadzać 1500 różnych zabiegów, ponadto czynne będą basen i rehabilitacyjna sala gimnastyczna.

Zakład przyrodoleczniczy to nie jedyna inwestycja, która ma na celu podniesienie rangi Horyńca jako znanego ośrodka sanatoryjnego, w którym leczy się z ogromnym powodzeniem schorzenia reumatyczne i narządów ruchu, a także — w mniejszym zakresie — inne. Otóż trwa rozbudowa sanatorium „Rolnik” — obok istniejącego budynku doprowadzono już do tzw. stanu zerowego drugi obiekt, nieco większy, gdyż będzie dysponował 200 łózkami. Wykonano fundamenty, piwnice i stropy nad nimi.

Ponieważ zainteresowanie Horyńcem jest duże, dyrekcja sanatorium postanowiła umożliwić leczenie ludziom, którzy nie otrzymali lub nie mogą otrzymać bezpłatnego skierowania. Przyjmowani są chorzy za niewielką odpłatnością za zakwaterowanie i wyżywienie — zabiegi są bezpłatne, pod warunkiem, że kandydat dostarczy wniosek o potrzebie leczenia wraz z wynikami podstawowych badań.

Z

WIELKI KONKURS WAKACYJNY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY NA ZDJĘCIE ULUBIONEGO KOTA



wiek, imię i nazwisko

adres

Termin nadsyłania prac — 31 VIII 91 r. (zdjęcia czarno-białe). Nagrody — aparat fotograficzny YASHICA za 1,5 mln zł, inne o łącznej wartości 824 tys. zł.

Tego Kazimierz Wielki nie przewidział

(ciąg dalszy ze str. 1)

5 LAT TEMU

Warszawska Opera Kameralna zorganizowała w Przemysłu swoją filię (kierownikiem został wspomniany już Marek Cynkar) i zaczęła inwestować. W kościołach odbywały się, z inicjatywy jej dyrektora Stefana Sutkowskiego, koncerty utworów liturgicznych, wystawiono „Halke” Moniuszki w reżyserii K. Dejmka, koncertowali soliści. Stefan Sutkowski zaczął rozważać możliwość związania opery na trwałe z Przemysłem. By stało się to jednak możliwe, zainteresował się zamkiem jako ewentualną siedzibą placówki. On i sprowadzeni przez niego fachowcy, m. in. prof. Chmiel, stwierdzili, że w czasie remontu popełniono wiele błędów. Sala nie odpowiadała wymogom współczesnego teatru, a tym bardziej opery. Np. nie wybudowano dostatecznie dużej fosy dla orkiestry z awaryjnym wyjściem. Dodatkowe mankamenty ujawnili strażacy: małe odstępstwa między rzędami krzeseł, niedostateczna ilość toalet, zagrożenie pożarowe, nieodpowiednia — pod względem wymogu dobrej pracy — kabina elektroakustyczna. Teatr w tym stanie mógł od biedy służyć tylko „Fredreum”.

ROK TEMU

Po okresie boczenia się, a nawet zerwania kontaktów, od nowa ożyła idea filii Warszawskiej Opery Kameralnej. Jej dyrektor zaczął znowu poświęcać tej sprawie energię i czas, przeprowadził rozmowy z przedstawicielami władz, obejrzał zamek i...złapał się za głowę. Sala nadal nie nadawała się dla potrzeb opery, a jeśli już, to po poprawkach. Dziesięć lat temu salę odebrano by bez słowa, obecnie jest to wątpliwe.

DZIS

Dyrektor opery jest znowu żywo zainteresowany ideą ponownego utworzenia w Przemysłu filii jego opery, zaangażował architekta, który podjął się zaprojektować niezbędne poprawki. Jeśli będą pieniądze — a obiecuje je wojewoda — znajdą się również wykonawcy. Może więc za rok zamek zostanie oddany do użytku.

Już teraz wylania się kontrowersyjny problem: kto będzie tego obiektu gospodarzem? Niemal wszystko przemawia za tym, by została nim Warszawska Opera Kameralna, ona ma tylko szansę na utrzymanie zamku, nie będzie to bowiem otwarcie jakiegoś nowego teatru w niewielkim mieście, gdy zamyka się teatry w miastach dużych. A co w takiej sytuacji z dawnym gospodarzem, czyli Towarzystwem „Fredreum”? Ma dalej gdzieś się w sali po byłym kinie „Olimpia” przy ul. Rejtana? Stefan Sutkowski pragnie pomóc artystom-amatorom z teatru o stuletniej tradycji — jego zdaniem winni oni powrócić na stare śmiecie, ale...nie jako główny właściciel. Przyczyna? Pieniądze. Ogromne, liczone w grubych milionach, jeśli nie w miliardach złotych. Amatorskiemu teatrowi, nawet najlepszemu, nikt ich nie da, a zwłaszcza miasto, które cienko przedzie.

W przeszłości istniała propozycja stworzenia na zamku teatru impresaryjnego. Upadła, gdyż on również nie zarobiłby na swe utrzymanie.

Każde z tych rozwiązań miało, a może i ma, swych gorących zwolenników i przeciwników. Czegoś takiego nie spodziewał się budowniczy zamku — Kazimierz Wielki.

Podnosząc ten temat na łamach tygodnika spodziewamy się odzewu czytelników i dyskusji. Warto ją podjąć, póki nie postawiono kropki nad i.

I na zakończenie: p. Sutkowski obiecał zamkowi „wiano” w postaci nastawni urządzeń elektrycznych o wartości 500 mln złotych.

Z. Ziembowski



ZAPOMNIANO O DZIECIACH

Teraz są takie czasy, że już można otwarcie mówić, iż Polacy mieszkają także po wschodniej stronie naszej granicy. Niektórzy tylko o tym mówią, inni starają się również pomagać rodakom, którzy — bez zmieniania miejsca zamieszkania — znaleźli się w innym państwie.

Jedną z takich firm, która pomaga ziomkom zza Buga, jest przemysłowa spółka „ANART”, która sprawnie patronat nad polską Szkołą

Średnią nr 24 we Lwowie (wspominaliśmy o tym już na naszych łamach). Ostatnio „ANART” znów pospieszył z pomocą swoim podopiecznym i to w sytuacji niejako awaryjnej. Otóż pewne przemysłowe towarzystwo zaprosiło dzieci z owej szkoły na kolonię do Chełma. Wynajęło autobus, który przywiózł je ze Lwowa do Przemysła i tu okazało się, że kolonistami nie ma się kto zająć, bo wspomniane towarzystwo chyba... zapomniało o swoich obowiązkach. Kolonistów z opresji wybawił „ANART” — wyłożył ponad 1,7 mln zł na autokar, który zawiózł dzieci do Chełma.

Spółka „ANART” znana jest z tego, że nie żałuje pieniędzy na szlachetne cele (m.in. na pomoc dla wyżej wymienionej szkoły), dziwi się jednak wspomnianemu towarzystwu (może się odezwie?), że zapomniało (?), iż 20 lipca miało się zająć dziećmi ze Lwowa.

(ma)

SOSNOWE LASY DLA CHORYCH DZIECI

Agendy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Przemysłu i Tarnobrzegu porozumiały się w sprawie organizacji kolonii letnich dla młodzieży ze schorzeniami dróg oddechowych. Dzieci z naszego województwa wyjechały na odpoczynek do Opatowa, natomiast młodzież z Tarnobrzęskiego przebywa w Młodowie koło Lubaczowa. Jest to okolica bogata w lasy sosnowe, a te mają zbawienny wpływ na zdrowie kolonistów.

Jak nas poinformowała kierowniczka kolonii pani Helena Warda, w Młodowie przebywa 84 chłopców i dziewcząt (już drugi turnus). Mają doskonałe warunki bytowe, bardzo dobre wyżywienie (posiłki 5 razy dziennie), dzięki wysokiej stawce wynoszącej 20 000 złotych dziennie na dziecko, nie brakuje im też rozrywek. Rodzice odwiedzający swe pociechy wyrażają zadowolenie.

ski

O AKT ŁASKI DLA „BAŁTYKU”

W zaskakującym stopniu ubywa kin w kraju, przyczyny tego są różne: wpływ telewizji, ceny, warunki lokalowe, zmiana zainteresowań społeczeństwa, wysokie czynsze, repertuar. Jak z powyższego wynika — czynników „obiektywnych” jest aż andto, by kina padały. W tej sytuacji warto się zastanowić, czy nie zahamować tego procesu, bo możemy w przyszłości żałować.

W Przemysłu chodzi o „Bałtyk”. To że istnieje, wyświetała się w nim filmy, służy tej części społeczeństwa, którego nie stać jeszcze na magnetowidy — jest zasługą kilkuosobowego zespołu byłych pracowników byłej rzeszowskiej ekspozytury Centrali Wynajmu Filmów, którzy wzięli placówkę we własne ręce.

Dzięki temu oni mają pracę i nie potrzebują kuroniówki, a jednocześnie odprowadzają pewne kwoty do miejskiej kasy z tytułu czynszu, podatku i innych opłat.

Lato to okres nie sprzyjający placówkom kulturalnym, stąd też sala „Bałtyku” świeci pustkami mimo dobrych filmów. Za czynsz trzeba jednak płacić choć kasa kina jest pusta. Może prezydent miasta i Wydział Kultury UM wezmą ten fakt pod uwagę i zastosują okresową ulgę, w przeciwnym razie — po „Granicach” i „Kosmosie” — przesłanie też działać „Bałtyk”. Szkoda kina, a ponadto — chętnych na dzierżawę takiej sali nieprędko się znajdzie.

Z

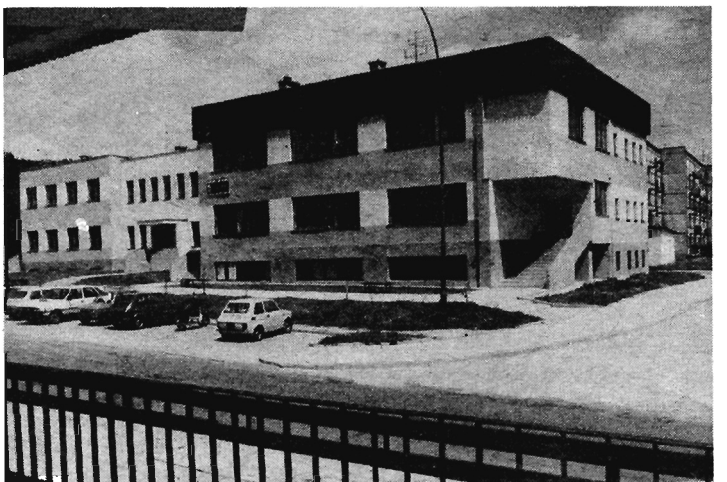
NOWA PLACÓWKA KULTURALNA

Od paru tygodni czynny jest w Jarosławiu (przy ul. Konfederackiej) Osiedlowy Klub „IKAR”. Z ramienia Spółdzielni Mieszkaniowej opiekunem Klubu jest pani Aleksandra Misiąg.

W placówce tej organizowane są kursy: tańca, callanetics, tańca dyskotekowego oraz dyskoteki. Jest też czynna kawiarnia.

W podziemiach klubu mieszczą się gabinety: stomatologiczny, ginekologiczny, punkt napraw RTV, pracownia szewska.

Z.P.



Klub „IKAR”

Fot. KRZYSZTOF ZIEMBA

Na międzynarodowym



NOC.

W zakamarkach holu przemyskiego dworca, między rusztowaniami nieończającego się remontu, śpią na tobołach ludzie. Czujnie. Na twarde sen nikt, kto ma choć trochę rozsądku, pozwolić sobie tu nie może. Rano obudzi się bez torby. Wytrzymalsi na chłód nocy drze mią na zewnątrz budynku, na peronie pierwszym. W poczekalni nie ma wolnych miejsc. Naród śpi chrapiąc i pogwizdując. Jedni na siedząco, inni leżąc na podłodze, ktoś czyta rosyjską gazetę, inny się posila. Powietrze ciężkie. Na kobiecy głos zapowiadający z megafonu odjazd lub przyjazd pociągów — nikt nie reaguje. Ich pospieszne do Lwowa, Odessy lub Czerniowiec odepdą dopiero następnego dnia po południu.

Przez tunel przetaczają się podpici... Polacy. Ukraińcom i Rumunom też to się zdarza, ale proporcjonalnie wygląda to tak: na 10 odwiezionych do Izby Wyrzeźwień w Żurawicy, obcokrajowiec jest jeden.

RANO.

Pierwsi budzą się „turyści”, którym nie udało się w Przemyślu bądź w innych miastach Polski pozbyć towaru, teraz spieszą by zająć możliwie najlepsze miejsce na bazarze. Przecież wieść tego co im zostało do domu nie będą, puszczą za marny grosz. Kupcy się znajdują, najczęściej pośrednicy. Zarobi Ruski, zarobi on i nabywca będzie zadowolony. Z ceny oczywiście, gdyż

jakość wyrobów wiadoma, ale za te pieniądze...

Kilkuset podróżnych różnej narodowości, od Polaków po Azarów z radzieckiej Azji, gromadzi się na trzecim peronie przed pawilonem celnym. Pociąg do Lwowa dopiero o 13.50, do Odessy o 15.30. Dużo czasu, ale każdy zajmuje miejsca jak najbliżej wejścia. Nacisk tłumu rośnie.

Na „czwartym” wjeżdża pociąg z Odessy. Jest godz. 12, przyjechał punktualnie. Czeka już na niego wojsko i kilku celników. Głowy tłumu z „trzeciego” obracają się w ich stronę. Ludzie są ciekawi odprawy, przecież ich też to czeka.

Każdy z przybyłych dźwiga minimum dwie, trzy torby, przechodzą pojedynczo między siedzącymi na ławkach lub stojącymi celnikami. Jest upał, mundurowi mokrzy od potu. Słychać rutynowe pytania:

— *Wódka jest?*

Odpowiedzi różne, najczęściej wymijające. Rosjanie już wiedzą, że Polacy zabierają alkohol.

— *Proszę otworzyć torby!*

Sprawne dłonie celnika przeszukuje pobieżnie ich zawartość. Półlitrowki moskiewskiej zapemniają przygotowane na taką ewentualność skrzynki. Dziś plon alkoholowy niezbyt obfity, butelek ledwie kilkanaście, prawie nic w porównaniu z „połowem” sprzed dwóch tygodni. Peron czwartym pustoszeje, celnicy przechodzą na trzeci. Będą odprawiać powracających do domów

i Polaków jadących na wschód.

— *Panie* — zagaduje mnie przyglądający się wszystkiemu podróżny czekający do Rzeszowa. — *Nie tak dawno temu, my — pod strachem — woziliśmy tam alkohol, a wywoziliśmy od nich złoto i zielone, teraz wszystko się obróciło: oni zalewają nas wódką i wywożą zielone. Celnicy nie znajdują, Ruscy nie są głupszy od naszych. Każdy Polak wracał nadziany złotem. Pomykali, pchali do odbyticy i co? W „Nowinach” pisali, że ostatnio jakiegoś Rumunca wyciągnęli 500 dolarów z majtek. Jednej, a setka przejedzie.*

Zaczyna się odprawa odjeżdżających. Gorąco i tłok taki, że szkoda zdrowia, by się temu przyglądać. Kto ciekawy, może to przeżyć kupując voucher za 30 000 złotych w biurze turystycznym i bilet z miejscówką do Lwowa.

Przed kasą po miejscówkę kolejka. Na dziś biletów już nie ma. Ci co kupują, będą czekać do jutra. Dobre i to.

Ukraiinka w starszym wieku rozmawia z policjantem, ledwie powstrzymuje się, by nie płakać. Zgubiła pieniądze, albo ktoś ją okradł. Nie w Przemyślu. Dobrze nie słyszę, ale chyba we Wrocławiu. Nie ma pieniędzy na bilet, czuje się zagubiona. Policjant radzi jej, by poszła na bazar i coś sprzedała lub odstąpiła swoim rodakom. Dwie torby stojące przy jej nogach wskazują na to, że nie wraca pusto. Kobieta kiwa ze zrozumieniem głową i dziękuje.

W tunelu grupa młodzieży — Polacy i Ukraińcy z Czerniowiec. Ci ostatni, jak wnioskuję z rozmów, są studentami tamtejszego uniwersytetu. Do Polski przyjechali, by zarobić na handlu. W Przemyślu poznali bratnie, handlowe dusze. Wczoraj nasi pomagali im, za kilka dni oni zrewanżują się Polakom w Czerniowcach. Jedni i drudzy chcą się dorobić. Klepią się na pożegnanie. Czerniowieccy studenci odchodzą na peron, ich pociąg już czeka. Są beztroscy, w przeciwieństwie do starszych, którzy bardziej przeżywają nie tylko trudy podróży, ale również ryzyko i celników.

WIECZÓR.

Na dworcu i w jego pobliżu wszystko jak wczoraj.

Z. ZIEMBOLEWSKI

porady doświadczonego zielarza



Zapobieganie złośliwym nowotworom i ich leczenie (1)

Każdego roku zachorowuje w Polsce na raka co najmniej 100 tysięcy ludzi. Szansę na wyleczenie ma 25-30% osób i to w dużym stopniu w zależności od miejsca zamieszkania. Statystyka wykazuje, że w lepszej sytuacji pod tym względem jest mieszkaniec miasta niż mieszkaniec wsi. Mieszczuchy więcej dbają o swoje zdrowie i częściej leczą się. Szansę na trwałe wyleczenie się z raka posiada u nas tylko 30 tysięcy ludzi. Zależy to w dużym stopniu od tego, jaki organ został zaatakowany i jak wcześniej pacjent rozpoczął leczenie.

W naszym kraju sprawa wyleczenia z raka jest znacznie gorsza niż w krajach zachodnich. Dlaczego? Przecież medycyna wymienia swoje doświadczenia na częstych zjazdach międzynarodowych. Poziom leczenia w naszych dużych placówkach onkologicznych nie odbiega od poziomu takich placówek na Zachodzie. Polski pacjent ma małe szanse na wykrycie u siebie nowotworu złośliwego, jeśli sam nie zgłosi się u lekarza. Procent wyleczenia z tej choroby podwyższają: duża dbałość o własne zdrowie, warunki życia, sposób odżywiania się, profilaktyka, dobra organizacja służby zdrowia i jak najwcześniejszy kontakt z onkologiem.

Nie znamy i nie stosujemy metod, które są możliwe do zastosowania w masowej skali. Na Zachodzie są stosowane specjalne badania przesiewowe (tzw. skryningi), np. dla wykrycia raka jelita grubego, sutka itp. Im wcześniej wykryje się chorobę i zastosuje odpowiednie leczenie, tym większa jest szansa całkowitego wyleczenia się z niej. Należy żywić nadzieję, że podobne postępowanie wejdzie do naszej praktyki, najpierw na skalę eksperymentalną. Wyniki będą zachętą do uczynienia tego w skali krajowej. Będzie to związane z dużymi kosztami, gdyż odpowiednie aparaty są bardzo drogie i konieczne jest wyszkolenie personelu w tym zakresie, aby je umiejętnie wykorzystywać. Nie umiemy niestety kalkulować według nakazów ekonomii. Wczesne wykrycie raka i odpowiednie leczenie są najtańsze i najskuteczniejsze.

W wyniku złej organizacji służby zdrowia każdego roku umiera niepotrzebnie na raka aż 10 tysięcy ludzi. Im wcześniej wykryty nowotwór, tym większa jest szansa jego zupełnego wyleczenia, a samo leczenie mniej skomplikowane i tańsze. Dam przykład z własnej praktyki:

Niespełna 10 lat temu przyszła do mnie matka, której córka zachorowała na białaczkę (raka krwi). Matka miała dobre rozeznanie jak leczyć tę chorobę ziołami. Białaczka niszczy czerwone ciała krwi, więc należy je stale odnawiać. Córka leżała na oddziale onkologicznym w Rzeszowie. Matka odwiedzała ją prawie każdego dnia. Otrzymywała ode mnie pasteryzowany sok z majowej pokrzywy, sok z liści i korzeni mniszka, a także sok z owoców dzikiej róży, który sprawia, że żelazo zawarte w pokrzywie i mniszku zostaje wykorzystane przez organizm do budowy czerwonych ciałek krwi. Dziewczynka otrzymywała leki syntetyczne niszczące komórki rakowe. Po wielu miesiącach postanowiono zwolnić ją do domu. Po prześwietleniu lekarze powiedzieli: „Ma pani cudowne dziecko. Żołądek i wątroba są całkowicie zdrowe”. Dziewczynka żyje i rozwija się dobrze.

O tym przypadku dowiedział się dziadzio młodzietkiego wnuka. Prosił też o pomoc i otrzymał ją. Niestety, wnuczek po kilku miesiącach zmarł. Matka bardzo wcześnie zastosowała leczenie, dziadzio bez porównania później.

W Polsce notujemy ostatnio nieco mniej niż 200 zachorowań na raka na 100 tysięcy osób. Oto najważniejsze przyczyny: palenie papierosów (30%) nieodpowiednie odżywianie się (30-35%), skażenie środowiska (15%), picie alkoholu (5%). Szybszy jest wzrost zachorowań u mężczyzn niż u kobiet. Czas od zadziałania czynnika rakotwórczego i powstanie pierwszej komórki rakowej do klinicznego ujawnienia się jest bardzo długi gdyż wynosi 20 lat (ale białaczka tylko 5-6 lat). Szanse zmniejszenia ilości zachorowań na raka są małe, ale za to znacznie większe wczesnej wykrywalności tej choroby i zmniejszenia umieralności. Za dużo straszy się u nas Czarnobylem. Ma on wpływ na pewien wzrost różnych zachorowań, ale mały na raka. Jest to straszny problem dla tych, którzy znajdowali się w pobliżu miejsca awarii, ale nie dla nas.

O poziomie leczenia onkologicznego decydują: liczba łóżek onkologicznych, liczba onkologów, ilość odpowiednich urządzeń do terapii. Mamy około 4 tysiące łóżek, 600 onkologów i 44 aparaty, z tego część nieprzydatnych. Centrum Onkologii jest dziś niewydolne. Każdy pragnie żyć i najlepiej się leczyć. Po chorobach serca i naczyń krwionośnych złośliwe nowotwory lokują się na drugim miejscu w przyczynie zgonów.

Konieczny jest narodowy program walki z rakiem. Powstał już Obywatelski Komitet Zwalczenia Raka. W dużej mierze szkodzą sobie sami obywatele, głównie dlatego, że za dużo palą i za dużo piją.

Nr konta OKZR PKO V O M Warszawa 1557-119887-132. Komitet ma na celu opiekę nad chorymi na raka. Aby nie było świadomego umierania w poczuciu osamotnienia i bezradności. Nie wszyscy chorzy na raka muszą cierpieć, nawet u schyłku swego żywota.

JÓZEF HAWLICKI



Kilkuset podróżnych różnej narodowości, gromadzi się na przemyskim dworcu każdego dnia...

Rzemiosło poprzez KPN?

Coraz bliżej do wyborów parlamentarnych. Poszczególne partie poszukują wsparcia m.in. poprzez spotkania w różnych środowiskach, w trakcie których prezentują swój program. Z przemyskimi rzemieślnikami, jako pierwsza, spotkała się delegacja KPN z członkiem Komitetu Doradczego przy Leszku Moczulskim — p. Wiesławem Babciczem.

KPN od początku (oświadczenie Rady Politycznej z 4 stycznia ub. roku) wskazywała na zle strony planu Balcerowicza, przewidując te zjawiska, z którymi mamy dziś do czynienia: pogłębiający się spadek produkcji przemysłowej, rosnące bezrobocie, załamanie rolnictwa, drastyczny spadek dochodu narodowego oraz zubożenie społeczeństwa. Jej zdaniem plan ten nie uwzględniał kontekstów zewnętrznych naszej gospodarki i jej ścisłych powiązań z ZSRR, byłą NRD oraz Irakiem. Za cenę szybkiego zdławienia inflacji — zniszczono gospodarkę narodową, doprowadzając do ruiny tysiące przedsiębiorstw, które teraz za grosze są i będą sprzedawane obcemu kapitałowi mającemu wybitnie drenażowy, spekulacyjny charakter. Upadły wysokorozwinięte przemysły (lotniczy, motoryzacyjny, elektroniczny) i stoimy przed

realną groźbą przekształcenia się w kraj „brudnych” i uciążliwych dla środowiska fabryk. Wiara w mit zachodu sprawiła, że ogołocamy się z miliardów dolarów przeznaczając je — zamiast na nowoczesną technologię, zmiany strukturalne i maszyny — na zakup wielu bubli, bez których można się obejść. Staliśmy się, jako kraj, wielkim rynkiem zbytu, w którym niekontrolowana i w większości zbędny import doprowadza do ruiny własny przemysł, rolnictwo i rzemiosło — mnożąc bezrobocie i społeczną nędzę.

KPN uważa, że Polska musi się oprzeć na własnych siłach i możliwościach, a te są ogromne. Trzeba przestać wierzyć w mit Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który — jak dowodzą przypadki innych jego „podopiecznych” — nigdy jeszcze skutecznie nikomu nie pomógł i nie przyczynił się do trwałych pozytywnych przemian gospodarczych. Nie wolno — zdaniem KPN — realizować hasła „równowagi rynkowej” poprzez restrykcyjne hamowanie wzrostu płac przy jednoczesnym niekontrolowanym już wzroście cen. Oparcie się na własnych siłach, przy niewielkiej kontrolowanej inflacji i zniesieniu barier płacowych, jest jedyną szansą na jakikolwiek postęp. Zda-

niem lidera KPN Leszka Moczulskiego — średnia płaca w Polsce powinna już dziś wynosić 400-500 zamiast 150 dolarów, powyżej której to granicy w planie Balcerowicza działa „gilotylna” zwana popiwkiem.

Wiele problemów poruszonych w programie KPN jest zbieżnych z odczuciami środowiska rzemieślniczego, które z coraz większym trudem walczy o „przeżycie”. Niestety, statystyki są przerażające: w I półroczu br. przybyło w kraju 164 tys. nowych zakładów, ale ubyło 150 tysięcy. Niby bilans pozytywny, ale... gros firm nowych to sklepy i hurtownie, a wśród likwidowanych zdecydowanie przeważają warsztaty produkcyjne i usługowe. Nie inaczej jest w naszym regionie. A o skali zagrożenia niech świadczy fakt, iż w samym tylko Przemysłu z rzemieślniczego „prywaciarstwa” żyje 6-8 tysięcy ludzi: właścicieli zakładów, pracowników oraz ich rodzin. Czy wszyscy przejdą na popularną kuroniówkę?

Padają zakłady małe i duże, budżet państwa nie ma wpływu podatkowych, rośnie liczba bezrobotnych, wielu ludzi z coraz większym trudem zaspokajają swoje biologiczne potrzeby, nędza ogarnia coraz więcej osób i rodzin. I co będzie dalej?

ZB.

List otwarty Prezydium Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego z 10 lipca 1991 r. do wojewody przemyskiego oraz organizacji i instytucji skupujących plody rolne

Prezydium Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego w Przemysłu z głębokim niepokojem obserwuje pogarszającą się sytuację rolnictwa przemyskiego. Społeczne niepokoje na wsi, w miarę zbliżania się żniw, są coraz ostrzej prezentowane i to zarówno przez samych rolników jak i ich organizacje i reprezentacje. Generalnie niepokój rolników dotyczy braku jasno sprecyzowanej polityki rolnej jak i zasad realizacji zadań czasowo najbliższych, tj. skupu płodów rolnych. Smutne doświadczenia skupu zboża w 1990 r. oraz żywności i mleka w 1991 r. od producentów zmuszają ich do podejmowania różnych akcji protestacyjnych.

NSZZ RI „Solidarność” podjął w ostatnim okresie uchwałę o placeniu rolniczych zobowiązań zbożem, żywnością i mlekiem. Uchwała ta jest jaskrawym przykładem niedostatecznego przygotowania się właściwych służb do skupu wyprodukowanej żywności.

Prezydium Sejmiku podziela te niepokoje i apeluje do Pana Wojewody oraz jednostek Panu podporządkowanych i niepodporządkowanych o niezwłoczne podanie, za pośrednictwem prasy lokalnej, do wiadomości rolników: jak, w jakich granicach i na jakich zasadach będzie organizowany skup zboża na obszarze naszego województwa.

Prezydium Sejmiku wierzy, że organizacja skupu pozwoli racjonalnie zagospodarować wyprodukowane plody rolne. Właściwa organizacja skupu przyczyni się do rytmicznej realizacji zobowiązań podatkowych, które w sposób znaczący wpływają na realizację zadań ogólnospołecznych.

Przewodniczący
Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego
mgr Jan Bartmiński

Gdzie są prawdziwi weterani

„Solidarności”

— to zdanie stanowiło zasadniczy motyw dyskusji, która — przy udziale byłych działaczy „Solidarności” z lat osiemdziesiątych, dziś członków lub sympatyków „Solidarności 80” — toczyła się w sali Domu Kultury Kolejarza w Przemysłu. Organizatorami spotkania, które miało na celu, zdaniem jednych — reaktywowanie prawdziwej NSZZ „Solidarność”, tej sprzed 10 lat, a zdaniem innych — stworzenie „Solidarności 80” (Walczącej), byli członkowie kierownictwa komitetu organizacyjnego: **Wojciech Kłyż, Stanisław Płatko i Stanisław Soduł**. Większość uczestników zebrania stanowili kolejarze, oni też uważali się za gospodarzy, m.in. dlatego, że DKK przy ul. Konarskiego będzie na razie siedzibą zarządu, miejscem spotkań i dyskusji.

GORĄCE SŁOWA, SMUTNE SERCA

Zanim zrelacjonuję, w ogromnym oczywiście skrócie, bardzo żywą, nie pozbawioną polemik dyskusję, kilka informacji organizacyjnych:

• Tymczasowy zarząd „Solidarności 80” zaprasza członków i sym-

patyków z województwa na spotkanie w czwartek, 8 sierpnia, o godzinie 17 — do sali Domu Kultury Kolejarza przy ul. Konarskiego w Przemysłu.

• Zamiarem organizatorów jest powołanie do życia struktur Zarządu Regionu Południowo-Wschodniego NSZZ „Solidarności 80”, a jednocześnie kół w zakładach pracy.

• Statutem związku jest statut „Solidarności” z 1980 roku.

• „Solidarność 80” nie chce zajmować się polityką, chce walczyć o interesy, o prawo do życia i pracy wszystkich ludzi, chce wywierać wpływ na władzę, aby ta nie zapominała o szczytnych celach „Solidarności” z 1980 roku i wprowadzała je w życie.

W dyskusji przewijały się dwa nurty. Pierwszy to polityka. Jeden z dyskutantów nawiązywał np. do tradycji PPS i powiązań tej partii z ruchem zawodowym kolejarzy przed wojną. Inni radzili całkowicie odżegnać się od polityki, na ile jest to oczywiście możliwe, bowiem walka z narastającym bezrobociem, spadkiem stopy życiowej, groźbą dalszych zwolnień (np. na PKP), to przecież skutki określonej polityki. Ostro krytykowano plan Balcerowicza, choć znaleźli się również jego obrońcy. Przedstawiciel Partii Wolności **R. Majka**, a jednocześnie działacz „Solidarności 80”, przedstawił punkt widzenia swej partii, krytyczny w stosunku do planu Balcerowicza, sprzeciwiający się podporządkowaniu Polski Międzynarodowemu Funduszu Walutowemu i Bankowi Światowemu. Jakby niezamierzonym przykładem na poparcie jego głosu było wystąpienie kolejarza-emeryta, który po 41 latach pracy otrzymuje dziś 650 000 złotych miesięcznie. Na co ma to mu wystarczyć?

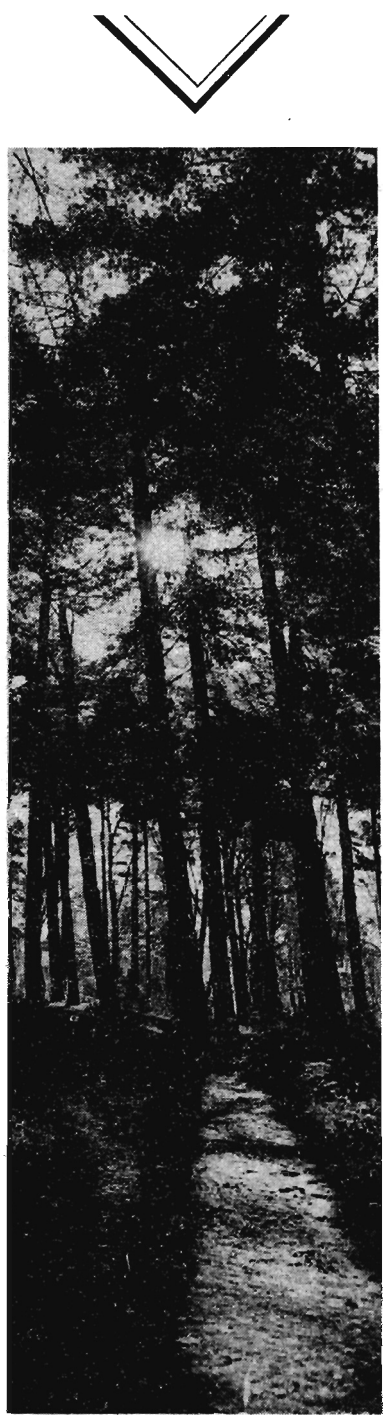
Wiele gorzkich słów padło pod adresem prezydenta Lecha Wałęsy. Krytykując jego zapowiedź ewentualnego użycia siły, odczytano to jako groźbę zdławienia słusznych strajków robotniczych. A przecież walczą oni o swe prawa, o takie

same o jakie walczył Lech Wałęsa, gdy nie był jeszcze prezydentem, lecz działaczem związkowym.

Oburzenie sali wywołała informacja, że były już telefony z zapytaniem, kto zezwolił „Solidarności 80” na odbycie zebrania w DKK. Ten fakt przypomniał związkowcom sytuację z 1980 roku, kiedy to również pytano organizatorów kolejarskiej „Solidarności”: kto wam pozwolił?!

Wiele gorzkich słów padło z ust **Stanisława Płatki**, czołowego działacza „Solidarności” w latach 1980-1981 w przemyskim rejonie PKP. Oto jego myśli i stwierdzenia: *Głosi się hasła o potrzebie robienia biznesu, a nie pamięta o tych, którzy pracują dla tych obecnych i przyszłych biznesmenów. Matki po urodzeniu dziecka wracają do pracy i drżą czy jutro nie zwolni ich się jako zbyt cenne i mało wydajne. Ci, którzy dziś są u władzy, to drugi, mało znany garnitur „Solidarności” z lat walki z komuną. Robotnicy z bólem serca patrzą, jak plajtują wybudowane przez nich fabryki i sprzedaje się je w obce ręce za grosze. Słyszysz się stwierdzenia, z ust przedstawicieli władzy, że strajki są zbrodnią, że hamują demokrację. Zgoda, ale dlaczego ciężar przemian gospodarczych, społecznych i ustrojowych mają zawsze ponosić robotnicy, ludzie najbiedniejsi.*

Reasumując spotkanie: słowa, które na nim padły, były gorzkie, a serca obecnych smutne. Może dlatego, że większość z nich to ludzie, którzy byli młodzi w latach osiemdziesiątych i czują się zawiedzeni. Przedstawiciele młodego pokolenia w sali prawie nie było. Może czwartek, 8 sierpnia, zmieni te proporcje.



Aby droga nie prowadziła do lasu... Fot. R. PAWŁOWSKI

Jesteśmy malkontentami!

I znowu popełniam tekst, który spowodować może protesty moich (co bardziej przewrażliwionych) oponentów. A chodzi o to, że niedawno tzw. publikatory (nie łącząc w żadnym przypadku ze spółką

z o.o. „Publikator”) przekazały w świat radosną wiadomość, że oto kolejna jednostka wojsk sowieckich opuści niebawem nasz kraj, a konkretnie Toruń, uwalniając przy okazji — słuchajcie, słuchajcie! aż... 28

(słownie: dwadzieścia osiem) ha gruntów!

Już miałem pozdrowić zarządcy Torunia tak rewelacyjnej okazji podreperowania dziurawego niewątpliwie budżetu (bo 28 ha gruntu,

to wreszcie nie w kij dmuchał), gdy przypomniałem sobie owe ponad 400 ha leżące odlegiem od wiosny w Kotowie, a także podobne ilości w Leszczawie, Łodzince, Malawie i gdzie tam jeszcze, będące smutną pamiątką po tak bardzo zniechęconym (zwłaszcza przez bezrobotne obecnie załogi) „Igloopolu”.

Pomyślałem sobie: — *Mój Boże!*

Jaki ten Toruń jest szczęśliwy! Wystarczyło 28 ha by zadęto w surmy. A u nas? Ostatni żołnierz radziecki opuścił nasze strony kilkadziesiąt lat temu (w drodze na Zachód), „odyskane” hektary liczą się w tysiącach i nadal ich przybywa, a nikt się nie cieszy, nikt w surmy nie dmie!...

Jesteśmy jednak niepoprawnymi malkontentami!

Jot-Em.

Pamięci „Wojtusia z Topoliny” (w 47 rocznicę śmierci)

Motto:

„... przesyty na wskroś przez kule wszystkich wojen, umrzesz zamknięty echem małym...”

(KRZYSZTOF K. BACZYŃSKI, z wiersza: „Stąd”)

„Kiedy się wypełniły dni i przyszło umrzeć latem” — jak pisał poeta — nie wahał się ani przez moment. Oddał Ojczyźnie wszystko, co miał najcenniejsze i niepowtarzalne — życie. A kiedy owa bezgraniczna ofiara już się dopełniła, nie pozostało po nim nic, prócz nie zabliźnionych ran w srecach najbliższych i zacierającej się z wolna pamięci byłych kolegów i towarzyszy broni. Minęło zaledwie (?) 47 lat, a o Wojtusiu z Topoliny — jak mawiali o nim przyjaciele — vel Wojciechu Mierzwie niewiele już pamięta w jego rodzinnej wsi.

Na swój ostatni bój wyruszył Wojciech Mierzwa (ps. „Drut”) 16 lipca 1944 r. wraz z grupą żołnierzy z Podobodu AK Rzeszów-Południe. Konny goniec już w godzinach rannych zameldował, że w oddalonym o kilka kilometrów Dynowie hitlerowcy aresztowali 11 osób, które zamierzają przewieźć do gestapowskich katowni. Czasu było niewiele, trzeba było zebrać ludzi, przetransportować broń, zorganizować zasadzkę.

Pod nieobecność dowódcy podobodu Józefa Maciołka (ps. „Żuraw”) około 50-osobowym oddziałem partyzantów z Futomy, Łubna i Ulanicy dowodził komendant placówki AK w Dynowie, Michał Brać (ps. „Krogulec”). Dziś to, co wydarzyło się 16 lipca 1944 r. w południe na tzw. „trakcie

węgierskim” w pobliżu Dynowa, przedstawiane jest różnie. Adam Rząsa pisze („Pogranicze” nr 5 z 2 lipca br.) o „6-godzinnej walce na tzw. „siódmostwie” k. Dynowa z oddziałami SS, żandarmerii, policji ukraińskiej i granatowej, pacyfikującymi Dynów i Bachórz, mającej na celu odbicie aresztowanych żołnierzy AK”.

W relacji bezpośredniego uczestnika tej walki Stanisława Doparta, a także brata „Żurawia” Wincentego Maciołka z Futomy, tylko cel walki jest taki, jak pisze Adam Rząsa. Chodziło rzeczywiście o odbicie 11 aresztowanych AK-owców. Samo zaś miejsce akcji określają mianem „Igoza”. Nie to jest jednak ważne — miejscowość może nosić różne nazwy lokalne. Ważne jest, obydwa moi rozmówcy są zgodni, że sama akcja nie trwała dłużej niż kilka, do kilkunastu minut i zakończyła się całkowitą klęską oddziału partyzantkiego. Niemców było dwie ciężarówki, trudno więc mówić (i nie ma takiej potrzeby) o wymienionych wyżej formacjach.

O przyczynach tej klęski jeszcze wspomnę. W tym miejscu chcę podkreślić rzecz — moim zdaniem — najważniejszą. Otóż w walce poległ nie tylko „plut. pchor. Adolf Maciołek ps. »Bogusza« — jak pisze A. Rząsa, lecz także kapral Wojciech Mierzwa ps. „Drut” — dobity kolbą karabinu przez hitlerowca, po odniesieniu ran. Ranny został również Antoni Kustra z Futomy, który w wyniku tego zmarł po trzech miesiącach.

Wspominam o tym, bo tak się jakoś dziwnie składa, że — jak pisała Maria Konopnicka — „... najdzielniej biją króle, a najgęściej giną chłopcy”. Pan

Adam Rząsa nie wspomina ani słowem o Wojciechu Mierzwie i Antonim Kustrze, wymienia tylko Adolfa Maciołka. — Czy dlatego — pytają niektórzy świadkowie owych wydarzeń — że ten ostatni był bratem wysoko postawionego w AK-kowskiej hierarchii „Żurawia”, zaś dwaj pozostali tylko zwykłymi wiejskimi chłopcami? — Nie sądzę by autor wspomnienia o AK-owcach z Łubna kierował się tak niewłaściwymi przesłankami.

Coś jednak w sprawie jest. Oto autor „poszerzonej noty biograficznej” o Józefie Maciołku (nie opublikowanej) również pisze, że prochy tegoż, po sprowadzeniu z Londynu zimą 1974 r., „zostały złożone w rodzinnym grobowcu na futomskim cmentarzu”. Gdyby nawet ów grobowiec był rzeczywiście rodzinnym, to przez fakt, że spoczywają w nim nie tylko prochy zmarłego w Londynie „Żurawia” i poległego w wale jego brata „Bogusza”, lecz także poległych: wspomnianego już Wojciecha Mierzwy, kpr. Stanisława Mazura ps. „Trawka” i kpr. Stanisława Pępka ps. „Wrona” — nabiera on charakteru swoistego panteonu i tak właśnie wpisuje się w narodową pamięć pokoleń.

Przez podkreślenie rodzinnego charakteru grobowca, pozostali trzej bohaterowie schodzą niejako (w sposób przez autora wspomnianej noty nie zamierzony) do roli „ubogich krewnych”, przyciemnionych łaskawie. A przecież danina krwi i życia jest w społecznym odbiorze równa i nie podlega żadnym przewartościowaniom.

Jakim pozostał we wspomnieniach bliskich i przyjaciół Wojtuś z Topoliny? Mówi jego siostra, dziś ponad 80-letnia Maria Wielgos: — Ledwie poszedł do tej partyzantki, a już po dwóch dniach dowiedziałam się, że poległ... Co miałam zrobić? W nocy poszłam go zobaczyć.



Wojciech Mierzwa ps. „Drut”.

Leżał w stodole u Mchała Drewniaka. Miał zabandażowaną rękę i krwawiącą spod bandażu głowę. Po odniesieniu rany podobno jeszcze żył, ale Niemiec dobił go kolbą karabinu. Na jego widok straciłam przytomność i upadłam... Był taki dobry...

Byli młodzi i niezwykle odważni — mówi brat „Bogusza” — Wincenty Maciołek. — Kierujący akcją Barć nie miał doświadczenia wojskowego, przed wojną był kapralem kawalerii, miejsce akcji wybrał fatalnie. Gole pole, niczym nie osłonięte.

— Nie mieliśmy żadnych szans — dodaje Stanisław Dopart — Niemcy ostrzelali nas ostro z borni maszynowej. Mieliliśmy się wycofać w stronę Ulanicy.

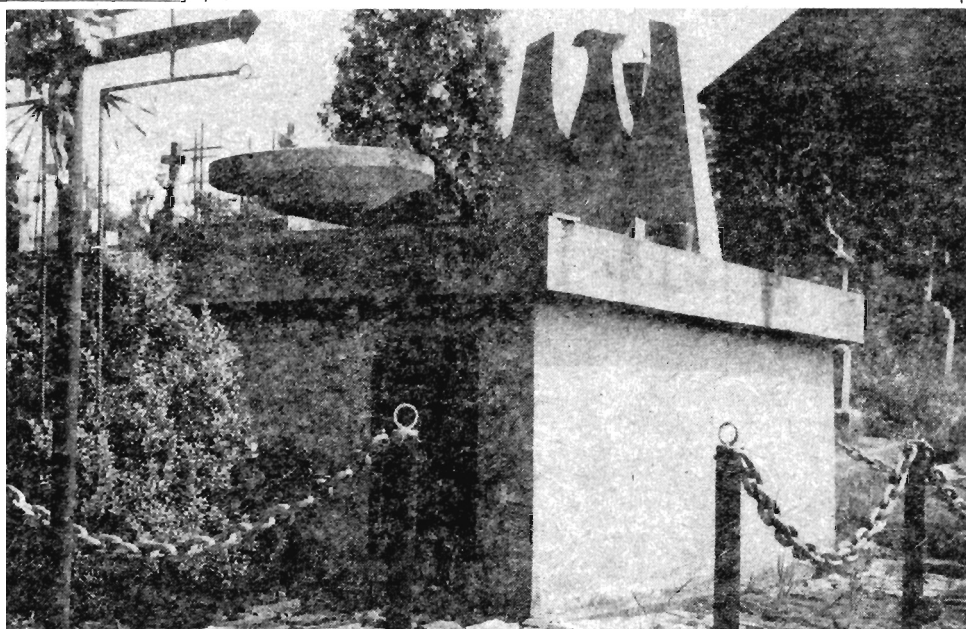
Ciała poległych zabrano dopiero po zapadnięciu zmroku i pochowano na cmentarzu w Futomie, również nocą. Tak zginął Wojtuś z Topoliny^{x)}, przesyty kulami na wskroś. Umarł „zamknięty echem małym”. Owo echo jednak zupełnie nie zaniknie. Jak się dowiedziałem — futomscy kombatanicy przygotowują stosowną tablicę upamiętniającą heroiczny czyn swoich ziomków. Tablica zostanie usytuowana (prawdopodobnie) w miejscowej szkole.

Tekst i zdjęcia: JERZY MAKARA

^{x)} Topolina — dzielnica wsi Futoma.

Grobowiec na cmentarzu w Futomie, w którym spoczywają prochy bohaterów.

Maria Wielgos:
Po dwóch dniach, dowiedziałam się, że poległ...



Trudny dialog

HALINA KASPRZYK, nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Rudawce (gmina Bircza) jest przekonana, że to, co powie ksiądz jest święte, co powie wójt — ważne, a co powie nauczyciel — najwyżej śmieszne. Tę swoją gradację ważności sformułowała dla zobrazowania stosunku części rodziców do szkoły w ogóle, a do nauczycieli w szczególności. Z jej słów przebija usprawiedliwiona (?) gorycz. Rodzice niechętnie współpracują ze szkołą.

Ostatnio rozeszła się pogłoska, że od września br. będą musieli płacić za dowóz dzieci do szkoły. Zaniepokoiło to szczególnie mieszkańców Kotowa, którzy od kilku miesięcy pozostają bez pracy, w związku z likwidacją zakładu rolnego.

Z tym dowozem dzieci różnie bywało. To prawda, że dzieci z Kotowa miały przez kilkanaście dni przymusowe wakacje, bo nie było transportu, ale bywało i tak, że rodzice wracający z Birczy własnym środkiem lokomocji przejeżdżali obok szkoły i nawet własnych dzieci nie zabierali, mimo że było już po lekcjach. Uważali widocznie, że przewożenie dzieci, to wyłączny obowiązek szkoły.

Do świadomości części rodziców nie dociera fakt, że budżet oświaty maleje niemal wprost proporcjonalnie do rosnących zadań szkoły. — Od roku nie możemy się doprosić rodziców, żeby ogrodzili budynek szkolny — mówi nauczycielka — bo szkoła ma być rzekomo prywatna. Nie wiem kto i w jakim celu rozsiewa takie pogłoski. Kto miałby tę szkołę finansować i z jakich środków? Przecież nie rodzice, których jest przede wszystkim zbyt mało i nie stać by ich było na takie przedsięwzięcie.

Podobnie było z rowem odwadniająca. Zatkaną się przepust i zebrana w rowie woda zagrażała bezpieczeństwu dzieci. Na nieśmiałą sugestię, że może by któryś z rodziców oczyścił przepust, padła odpowiedź: — Moje dziecko się nie utopi, a nauczycielka, jak się boi o własne, to niech sama przeczyści przepust.

Również sale lekcyjne nie mogą się doczekać pomalowania, mimo że zakupiono już farbę m.in. ze składek uczniów. Nie ma chętnych.

Okazuje się, że dialog szkoły z rodzicami bywa czasem bardzo trudny.

Wójt gminy Bircza rozwiązał częściowo obawy rodziców z Kotowa o dowóz dzieci do szkoły. Wymontowaliśmy nysę, zakupiliśmy nowe ogumienie, mamy odpowiedniego kierowcę. Mam nadzieję, że nie dojdzie do tego, żeby rodzice musieli płacić za dowożenie dzieci.

Oby wójt miał rację.

Jot-Em



Wiadomości sportowe

50 mln zł za wypożyczenie

Banaś w ekstraklasie!

Decyzją Prezydium Zarządu Miejskiego Klubu Sportowego Polonia w Przemyślu z 13 maja br. koszykarz tego klubu Wojciech Banaś został ukarany 6-miesięczną dyskwalifikacją za niewywiązanie się z obowiązków zawodnika wynikających z kontraktu oraz za niesportowy tryb życia. I chociaż sam poszkodowany nie chciał się pogodzić z wymierzoną mu karą, z pewnością nie cofnięto by jej przed rozpoczę-

ciem rozgrywek. Jednak nastąpił splot okoliczności, który okazał się sprzymierzeńcem tego utalentowanego, wyróżniającego się w II-ligowych mistrzostwach, ale zarazem i kontrowersyjnego koszykarza. Otóż, mająca kłopoty z rozgrywkami, występująca w ekstraklasie, Stal Stalowa Wola rozpoczęła „podchody”, których uwieńczeniem miało być pozyskanie właśnie W. Banasia. Polonia jednak, widząc

co jest wart on na boisku, mimo ofiarowania przez hutniczy klub 300 mln zł, stanowczo odmówiła sprzedaży. Skusiła się jedynie na jego roczne wypożyczenie. Zainteresowane strony doszły do porozumienia i Banaś — za kwotę 50 mln zł — został odstąpiony Stali na jeden sezon. Tak więc w nowym sezonie ujrzeć go można będzie na I-ligowych parkietach. Wypada wierzyć, że popularny Wojtek pokaże się na nich z jak najlepszej strony.

W takiej sytuacji, MKS Polonia anulował — 1 lipca br. — półroczną dyskwalifikację nałożoną na Banasia. W myśl zasady: „i wilk syty i owca cała”.

(wb.)

Sponsorzy mile widziani

POJEDZIE DO BARCELONY

Piękna sportowa przygoda czeka 19-letniego Piotra Marka, tegorocznego absolwenta II LO w Przemyślu. Otóż, znalazł się on w 6-osobowej reprezentacji Polski, która pod koniec września br. wyjedzie na mistrzostwa świata inwalidów aparatu ruchu w tenisie stołowym. Mają się one odbyć na olimpijskich obiektach w Barcelonie. Przypomnijmy, że przedstawiciel Zrze-

szenia Sportowego „Start” w Przemyślu — to ubiegłoroczny mistrz kraju w swojej grupie inwalidzkiej.

Ze względu na trudności finansowe, które dotknęły również sport, P. Marek poszukuje sponsorów mogących mu pomóc w realizacji wyjazdu na tę imprezę. Wierzymy, że znajdzie sojuszników.

(W.)

Chłopcy „Bolka” nie zawiedli

Tradycyjnie już z medalowym dorobkiem powrócili juniorzy młodsi Polbutu z finałów XVIII OSM, które tym razem odbyły się w Siedlcach. Co prawda, apetyty mieliśmy większe, ale rywale też nie ulomki i brązowy medal Stanisława Ro-

dzenia w kat. do 52 kg ma swoją wartość. O krok od „krążków” byli Janusz Rajski (67 kg), który zajął 4 miejsce, a także Maciej Śliwa — 6 w kat. do 56 kg. „Punktował” ponadto Krzysztof Koliński, który uplasował się na niezłym,

8 miejscu w kat. 82,5 kg. Zespołowo Polbut zajął 6 miejsce w kraju, zaś województwo zostało sklasyfikowane na miejscach 8-10.

Trener Bolesław Ekiert nie ukrywa, że liczył na znaczniejsze sukcesy na siedleckim pomoście. Może juniorzy starsi dadzą mu więcej powodów do zadowolenia?

(bz.)

Jeszcze jedna szansa przemyskiego MKS MDK

Czy dorównają im koledzy?

Nie tak dawno obszernie informowaliśmy o sukcesie tenisistek stołowych MKS MDK Przemyśl, które wywalczyły mistrzowski tytuł w klasie międzywojewódzkiej i awans do II ligi. Okazuje się, że przed podobną szansą — zupełnie

nieoczekiwanie — stanęli także ich koledzy klubowi. Stwarza ją decyzja Polskiego Związku Tenisa Stołowego, który — powiększając drugą ligę (do ośmiu grup po 10 drużyn w każdej) — dopuścił do barażowych turniejów wice-

mistrzów klas międzywojewódzkich. W związku z tym, 1 września br. w Przemyślu zmierzą się: miejscowy MKS MDK, Gorce Nowy Targ i Harnaś Tymbark. Dwa najlepsze zespoły awansują do II ligi. Pokonanie Gorców i Harnasia jest w zasięgu możliwości przemyskich pingpongistów, którzy powinni wykorzystać w tym turnieju atut „własnych ścian”.

(W.)

II Memoriał A. Chyły w Dubiecku

Najcelniej strzelali gospodarze

Przemyski Okręgowy Związek Strzelectwa Sportowego, wspólnie z innymi organizacjami współpracującymi z nim, po raz drugi zorganizował w Dubiecku memoriał Adolfa Chyły. Przypomnijmy, że patron tej imprezy był zasłużonym propagatorem strzelectwa, nauczycielem wychowania fizycznego i cenionym w regionie społecznikiem. To właśnie z jego inicjatywy wybudowano w Dubiecku piękną strzelnicę wraz z hotelikiem, na której przeprowadzono memoriałowe zawody. Wzięło w nich udział 40 strzelców z pięciu klubów. Gościem imprezy, którą poprzedziło złożenie wieńca i kwiatów oraz zapalenie zniczy na grobie A. Chyły, był jego syn, mieszkający w Nowym Sączu.

A oto zdobywcy trzech pierwszych miejsc w poszczególnych kategoriach wiekowych: juniorki mł. — 1. Beata Grzegorzak 535 pkt., 2. Alicja Wolańska (obie LO Dubiecko) 524, 3. Beata Przybylska (Start Rymanów)

319; juniorki mł. — 1. Paweł Buksa (LOK Przemyśl) 547, 2. Grzegorz Kurasz (LO Dubiecko) 546, 3. Jan Kucharski (LOK Przemyśl) 527; juniorki — 1. Anna Tereszczak 551, 2. Anna Wolańska (obie LO Dubiecko) 516, 3. Iza Oberc (LOK Krosno) 511; juniorki — 1. Wojciech Warzecha (LOK Przemyśl) 548, 2. Bogdan Kopecki (Start) 526, 3. Jan Warzecha (LOK Przemyśl) 518; seniorki — 1. Marta Wróbel 562, 2. Dorota Seneczko (obie LO Dubiecko) 529, 3. Monika Biskup (Start) 517; seniorzy — 1. Mieczysław Smyk (LOK Przemyśl) 560, 2. Dariusz Hadro (LO Dubiecko) 550, 3. Zbigniew Chmiel (Start) 540.

Drużynowo pierwsze miejsce zdobyła ekipa LO Dubiecko (3247 pkt.), wyprzedzając Start Rymanów (3119), LOK Krosno (3105), LO Dubiecko II (3082) i LOK Przemyśl (1622) — wystąpił bez kobiet. Zwycięski zespół otrzymał puchar, a uczestnicy — pamiątkowe szarfy.

(W.)

Nie każdy sprawny im dorówna... WOREK MEDALI PRZEMYSKICH INWALIDÓW

Przemyscy inwalidzi — sportowcy, którzy już wielokrotnie dawali znać o sobie na ogólnokrajowych zawodach, znów spisali się na piątkę z plusem, zdobywając medale i czołowe lokaty w lekkoatletycznych mistrzostwach Polski. I tak, w Kielcach bardzo udanie startowali niewidomi, reprezentujący Zrzeszenie „Start”. Najlepiej spośród nich wypadł Bogusław Moroz, zdobywając złote medale w biegu na 5 km. Ponadto wywalczył on także „srebro” na 1,5 km, podobnie jak Anna Kozioł na 200 m. W grupie niewidomych były też i brązowe medale. Ich autorzy — to wspomniana A. Kozioł (kula i oszczep) i Roman Konieczny (200 m i oszczep). Warto również zaznaczyć, że B. Moroz zajął w tej imprezie jeszcze 4. lokatę na 800 m, a R. Konieczny — w pchnięciu kulą.

Trzy „krążki” do ogólnego dorobku przemyskiej ekipy dorzuciła, startująca w grupie B2-3 (niedowidzący) Dorota Blok — srebrny w rzucie oszczepem oraz brązowe w rzucie dyskiem i pchnięciu kulą. Ponadto Waclaw Mazur zdobył trzy czwarte lokaty — w kuli, oszczepie i w dal, a na tych samych pozycjach znaleźli się też: Barbara Kozioł (200 m) i Waldemar Florczak (400 m).

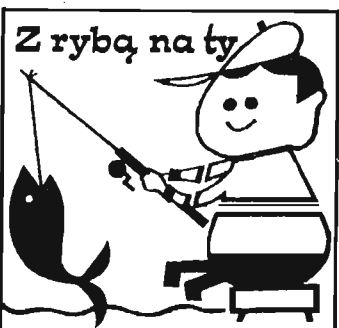
W punktacji ogólnej międzynarodowych mistrzostw Polski niewidomych — Przemyśl, z 10 medalami, uplasował się na czwartym miejscu za Białorusią i Bydgoszczą, a przed Poznaniem i Wrocławiem. W sumie w kieleckiej imprezie startowało 180 zawodników i zawodniczek z 32 województw.

— Jestem bardzo zadowolony z postawy naszych sportowców — inwalidów — powiedział szef przemyskiej ekipy Julian Pr z y s i e c k i. — Mimo trudnej sytuacji finansowej, udało się nam dobrze przygotować do tych zawodów. Chciałbym podziękować za to m.in. gospodarzom stadionu MKS Juwenia, którzy udostępnił nam swój obiekt, na którym mogliśmy trenować przed wyjazdem do Kielc.

W lekkoatletycznych mistrzostwach kraju startowali również inwalidzi aparatu ruchu, którzy spotkali się w Poznaniu. Przemyska ekipa „Startu” zdobyła tam pięć medali, plasując się drużynowo na 10. miejscu w gronie 31 województw. „Złoto” dostało się Władysławowi Sikorskiemu w rzucie oszczepem, który był też drugi w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem. „Srebro” wywalczył także — w kuli — Kazimierz Bodziak. Ponadto Józef Stachyra zdobył brązowy medal w rzucie dyskiem, będąc jeszcze czwartym w kuli i oszczepie, podobnie jak K. Bodziak — w dysku i oszczepie.

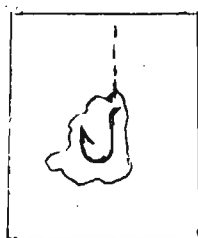
Medale i czołowe lokaty cieszą, ale najważniejsze jest to, iż sport spełnia bardzo ważną rolę w rehabilitacji inwalidów. Dzięki niemu, wielu z nich potrafi dorównać pełnosprawnym, a nawet ich przewyższyć.

(wb.)

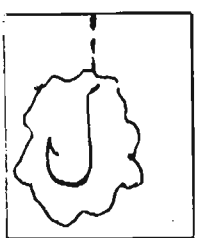


W poprzednim numerze „Pogranicza” zobrazowałem wybrane przykłady prawidłowego zakładania na haczyk przynęt roślinnych. Dzisiaj prezentuję niektóre przynęty pochodzenia roślinnego i prawidłowy sposób ich zakładania. Wybrałem przynęty najczęściej stosowane przez wędkarzy łowiących w ciekach i zbiornikach wodnych woj. przemyskiego.

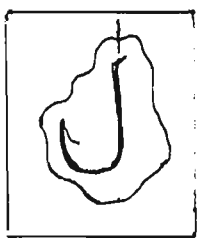
PRZYNĘTY POCZODZENIA ROŚLINNEGO



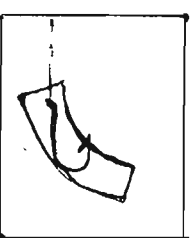
bulka



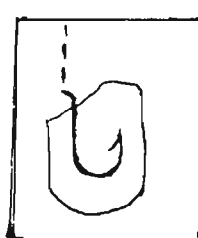
chleb



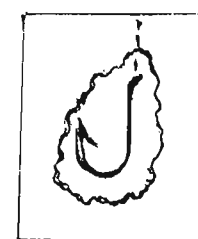
ciasto



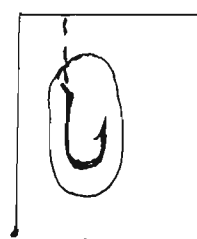
makaron



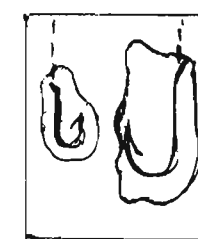
paluszki (kopytka)



mamalyga



kluski



pasty

Uwaga! Przynęty zakładać na haczyk od nr 6 do nr 10 typu: limerick (owalne) lub round band (okrągłe).

KALENDARZ BRAŃ NA OKRES od 6 do 12 sierpnia 1991 r.:

6, 7, 8, 9 — dobre brania; 10, 11, 12, bardzo dobre brania (szczególnie w godzinach od 4 do 10).

FAZY KSIĘŻYCA — ostatnia kwadra, od 10 sierpnia: nów.

Polamania kija !!!
KIELBIK

DO KONKURSU NIE DOSZŁO...

Na wakujący i wydawałoby się intratny etat dyrektora Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego Juwenia w Przemyślu znalazło się „aż” dwóch chętnych. Kandydaci złożyli niezbędne dokumenty i przygotowali programy, ale do konkursu nie doszło. Z „przecieków” bowiem dowiedzieliśmy się, że stawką wyjściową na — bądź co bądź — dyrektorskim stołku jest zaledwie 600 tysięcy złotych pensji. — Większą kwotę to i na „kurniówce” można otrzymać — skwitowali obaj jednocześnie.

A dyrektorem z pewnością zostanie ktoś — z konieczności — z pracowników MOS. Nie chcemy, a muszę...

STOP

Z czym do sezonu? (2)

11 bm. startuje piłkarska III liga, w której reprezentują nasze województwo Jarosławski Klub Sportowy oraz Czujaw. Rywale są bardziej „ortraskani” w walce na wyższym niż klasa „R” poziomie i nie dziwnego, że podstawowym celem JKS oraz „kolejarzy” będzie bezpieczny ligowy byt. Pierwsze mecze dadzą odpowiedź na pytanie czy stać obie „jedenastki” na więcej, w co my nie wątpimy. Oto raport z obu klubów (wg stanu na 29.07).

JKS

Trenerzy — Marek Strenczak i Henryk Osiński; **nikt nie ubył**, przybył Marek Pruchnicki (Zelmer, wcześniej Błękitni Pełkinie) oraz Zbigniew Kędzior (Resovia), a w kadrze znaleźli się juniorzy — Piotr Słaby, Antoni Wikiera, Robert Żelazny. Zrezygnowano ze zgrupowania na Ukrainie, poprzestając na obozie dochodzącym. **Sparringi:** Unia Tarnów 3:3, Pogoń Leżajsk 3:3, Tomaszovia Tomaszów Lub. 4:3, Stal St. Wola 0:9, Polonia-Polna 1:2.

CZUWAJ

Trenerzy — Zbigniew Kowal i Jerzy Busz; **ubyli** — Robert Śmigieński i Ireneusz Woźniak (zakończenie kariery), **nikt nie przybył** (negocjacje na temat przejścia Krzysztofa Ochenduski z b. Polnej nie wypaliły), a szczupłą kadry uzupełnią być może kolejni juniorzy. **Sparringi:** Unia Tarnów 1:3, Unia N. Sarzyna 3:3, Izolator 5:1.

(bz.)

PIŁKARSKA NIEDZIELA

11 sierpnia

III liga: CZUWAJ — Karpaty Krosno (godz. 11), JKS — Czarni Jasło (17).

KLASA „R”: SPOMASZ — Unia N. Sarzyna, DYNOWIA — Nafta Jasło, Stal II Sanok — POLONIA, Brzozovia — MOTOR, Crasnovia — BUDOWLANI.

KLASA „W”: LZS Stubno — Świętoniowa (16), Hetman Laszki — Czarni Pawłosiów, LZS Łukawiec — Orzeł Przeworsk, Czerwoni Cewków — Pogoń Lubaczów, Żurawianka — LZS Gać, Roztocze Narol — Hura-gan Gniewczyzna, Budowlani Szówsko — Piast Tuczępy, Polonia II — Łęka Ostrów.

PIŁKA NOŻNA (wyniki)

KLASA „R”

MOTOR — SPOMASZ 0:0. Bardzo dobry mecz na inaugurację rozgrywek, którego bohaterami byli wspaniale bro-niący bramkarze: Paweł Michalski z Motoru i Zbigniew Kulig ze Spomaszu.

BUDOWLANI — Brzozovia 1:0. Mimo zwycięstwa (bramka Mariusza Wróblewskiego) gospodarze nie zachwycili, wykazując spore niedostatki w przygotowaniu do sezonu.

Resovia II — DYNOWIA 1:8 (!). Fantastyczna skuteczność dynowian i Macieja Pindy (5 bramek!), o której napiszemy ... za tydzień, gdyż 4 bm. łączy telefoniczne z Dynowem były uszkodzone.

PUCHAR POLSKI

SPOMASZ — Stal Sanok 3:1 (Marian Sawa, Edward Słysz, Marek Gil). „Mocny” start Spomaszu, którego kolejnym rywalem będzie Stal Gorzyce w środę 7 bm. (godz. 17).

K. GÓRSKI w LUBACZOWIE

Chóralne „100 lat” odśpiewane na stojąco przez tysięczną widownię fetowało Kazimierza Górskiego na stadionie lubaczowskiej Pogoni, gdzie odbywał się turniej juniorów z okazji 70-lecia tego wspaniałego trenera. Relacja, fotoreportaż oraz dedykacja K. Górskiego dla „Pogranicza” 20 VIII.

Witaj III ligo!

W bardzo oryginalny sposób, bo na... par-kiecie, przy dźwiękach dyskotekowych ryt-mów, zakończyli miniony sezon 1990/91 piłkarze Czujawu oraz towarzyszący im na co dzień oddani sercem trenerzy, działacze i sym-patycy klubu. A wszystko za sprawą państwa Czesławy i Czesława Rogowskich — prze-myskich handlowców, którzy byli gospodarzami bankietu w Klubie ZNP — w sobotę, 27 lipca.

Bawiono się do białego rana po raz pierwszy w tak szerokim, zgoła rodzinnym gronie: z przyjaciółmi, żonami, narzeczonymi i sym-patiami, dla których to spotkanie było swoistą rekompensatą za wyrzeczenia w trakcie piłkar-skich rozgrywek, gdy zarażeni sportowym bak-cylem panowie na życie rodzinne i towarzys-kie nazbyt wiele czasu nie mają.

— *Dlaczego właśnie Czujaw? Cóż, sympaty-zuję z tym klubem od lat dziecięcych, gdy z ojcem — kolejarzem — chodziłem na mecze. Widzę przyszłość przed tą młodzieżą i jak mogę, tak jej pomagam, aby nam się nie marnowała w tych trudnych dla nas wszystkich czasach. Uważam, że jest to obowiązek tych wszystkich, którzy materialnie mogą wesprzeć sport, kulturę itd. Jak w życiu, tak i w sporcie są jeszcze pewne przeszkody, które hamują inicjatywę, ale jestem dobrej myśli, bo pojawia się coraz więcej rozsądnych ludzi, którzy zaczynają pojmować na czym to „nowe” polega. Szanse zespołu w III lidze? Wbrew pozorom nie stoi on na straconej pozycji i może być groźnym dla najlepszych*

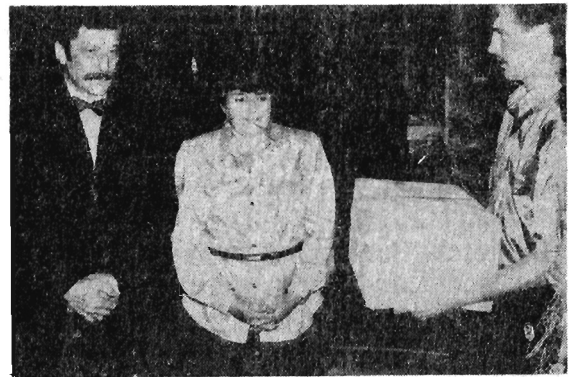
— *pod warunkiem, że poprawi skuteczność strzelecką, nad czym zresztą pracują już trene-ry — powiedział nam Czesław Rogowski, z którego „Nowiny”, nie tak dawno, uczyniły dobroczyńcą... Polonii.*

W miłym, radosnym nastroju rozmawiano w sali o wielu sprawach istotnych dla dalszego rozwoju klubu i sekcji piłki nożnej, która ma w Przemysłu tak wielu sympatyków cze-kających od lat na znacznie lepsze, niż osią-gane dotąd, wyniki w ligowej rywalizacji. Mocnym akcentem imprezy było uhonorowa-nie premiami wyróżniających się zawodników, a nagrodami rzeczowymi — trenerów i działaczy, dzięki którym piłkarze Czujawu znaleźli się w III-ligowym towarzystwie i oby w nim na długo pozostali. W każdym razie to spotkanie przysporzyło im nowych sojuszników i sponsorów, którzy m.in. zadeklarowa-li półmilionowe premie dla strzelców dwóch pierwszych bramek w nowym sezonie.

Wracając do państwa Rogowskich, warto polecić naszym Czytelnikom usługi świadczo-ne przez ich sklepy: „Dla urody” — prowadzo-ny przez panią Czesławę (była ul. Dworskiego, teraz — podobno — gen. Sowińskiego) oraz spożywczy — pana Czesława przy ul. 3 Maja 43, w których zostanie obsłużony tak jak w prawdziwym handlu być powinno, nie mówiąc już o tym, że kupi pod tymi adresami dosłownie wszystko.

ZB.

(publikacja sponsorowana)



Piłkarze nie zapomnieli o sponsorach, którym kapitan zespołu Maciej Folwarski wręczył okolicznościowy prezent.



Trenerzy Zbigniew Kowal i Andrzej Oczko oraz kierownik drużyny Hieronim Starzec w otoczeniu swoich podopiecznych



Pamiątkowy zegarek będzie odmierzał czas potrzebny na wsparcie piłkarzy majorowi Adamowi Bulińskiemu.



Przy „kopertówkach” podział ról był następujący: kierownik sekcji Jerzy Sitarz przekazywał je Czesławowi Rogowskiemu, ten je wręczał, a prezes klubu Władysław Szpytma ścisłał dłonie wyróżnionym...



Chwila oddechu przy wspólnym stole.



Drżycie rywale, gdy przyjdzie wam tak za-taćzyć na murawie!



Czujaw A.D. 1991 w niemal pełnym składzie kadrowym (dzieci, ze względu na późną porę, zostały w domu) Fot. ROMUALD BORYSLAWSKI

Prywatyzacyjne przyśpieszenie

Miast euforii — niepokój w „Sanwilu”

W czwartek było Boże Ciało. W piątek zakład też nie pracował, a w poniedziałek — 3 czerwca — jak grom z jasnego nieba spadła na „Sanwil” wiadomość o prywatyzacji. Z niedowierzaniem, przecierając oczy ze zdumienia, czytali ministerialnie pismo, zaczynające się od słów: „Mamy zaszczyt zawiadomić...”. Dowiadywali się, że wytypowano ich do tzw. Programu Po-

Jej opinia nie jest odosobniona. Prywatyzacja budzi lęk. W rodzimym przemyśle nie ma bowiem dobrych wzorów, które można by przeszczepić bez większego ryzyka. Dowodzą tego losy pierwszych pięciu, najszybciej sprywatyzowanych przedsiębiorstw, którym — z wyjątkiem „Kabl” — wiedzie się nie najlepiej. Odstrasza przykład pierwszej jednoosobowej spółki skarbu państwa, w jaką przekształcono tarnobrzesckie „Obrabiarki”, które w zawrotnym tempie splajtowały. Jak więc nie bać się prywatyzacji, jeśli nie wiadomo co

Atmosfera taka jest być może wynikiem braku rzetelnej informacji, a także rozdziewki między związkami. Od początku roku, do niedawna, nie było głównego księgowego (poprzedni się rozchorował i odszedł na rentę), a Rada Pracownicza nie miała przewodniczącego i dopiero w obliczu rzeczowej prywatyzacji zmobilizowała się do jego wyboru. Zakład pracuje na pół gwizdka, bo nie ma zbytu. Skąd ma mieć, skoro najpoważniejsi odbior-

Wokół listy „400”

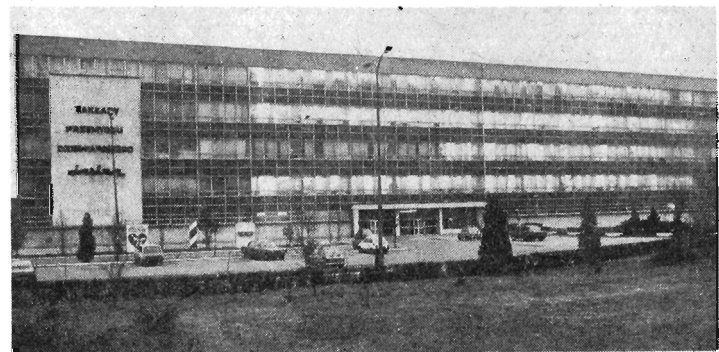
cy (jak chociażby „Respan”) znajdują się w stanie likwidacji? Przestoje mogą cieszyć na początku, bo akurat trafił się dodatkowy urlop, ale gdy się powtarzają, budzą lęk o jutro...

Co konkretnie znaczy prywatyzacja? Na czym polega? Co zmieni w zakładzie? Czy w ślad za nią otworzą się na przykład rynki zbytu i produkcja ruszy pełną parą? Aż roi się od tego typu pytań. Lecz precyzyjnej odpowiedzi nie ma. Nie ma bowiem takiego mądrego, który by mógł zagwarantować ludziom bezpieczną przyszłość. Czy dziwić się zatem, że załoga „Sanwilu” podszła doń bez entuzjazmu? Wyraziła jednak zgodę, bo jakie miała inne wyjście?

Publicyści „Polityki” (wydanie z 13 lipca) w obszernym artykule dali wyraz swym niepokojom związanym z Programem Powszechnej Prywatyzacji, wskazywali na jego słabe punkty. Odmienne stanowisko zajmował w wystąpieniu telewizyjnym (15 lipca) minister przekształceń własnościowych, wskazując jakie to dobrodziejstwo spotkało zakłady, czego dowodem miała być liczba zgłoszeń sięgająca tysięcy, podczas gdy chodziło jedynie o czterystu wybranych. Sądzić by więc należało, że znakomita większość zakładów wręcz wprosiła się do PPP, jakby czując się dotknięta tym, że jej nie zauważono. Jak doniosła w tym czasie „Gazeta Wyborcza” — nie we wszystkich wytypowanych przez ministerstwo zakładach wszystko poszło gładko, bo oto w 132 przypadkach propozycja spotkała się z protestem rad pracowniczych. Komu wierzyć przy tej różnorodności opinii? Szukać złotego środka...

17 lipca Ministerstwo Przekształceń Własnościowych ogłosiło listę „400”. Jak napisały — z przyganą w głosie — „Nowiny”, z naszego regionu „załapało się” ledwie dwadzieścia jeden przedsiębiorstw, a mogło ponad trzydzieści, gdyby nie opory zakładowych samorządów. Zaszczyt ten spotkał Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Jarlan” Cukrownię „Przeworsk”, Przemyskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego, Zakłady Automatyki „Mera-Polna” oraz Zakłady Wyrobów Powlekanych „Sanwil”.

— Mamy satysfakcję, że znaleźliśmy się na liście „400” — powiedział w rozmowie telefonicznej (22 lipca) dyrektor ekonomiczny „Polej” WACŁAW SAJ. — Do prywatyzacji przygotowaliśmy się bowiem od wczesnej wiosny bieżącego roku. Uzyskaliśmy pozytywne opinie Urzędu Antymonopolowego, Ministerstwa Przekształceń Własnościowych i organu założycielskiego. Miała to być prywatyzacja z art. 5, czyli na wniosek kierownictwa zakładu — dyrektora i rady pracowniczej. Teraz będziemy prywatyzowani z art. 6, czyli z urzędu. Czy coś

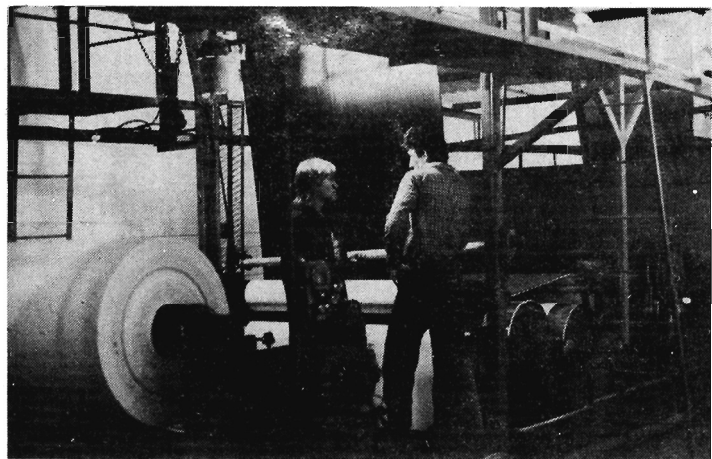


Pod nieobecność kierownictwa nikt nie chciał mówić o nastrojach panujących w jarolańskim „JARLANIE”.

to zmieni? Potencjał cały ten proces, bo odbywać się on będzie na koszt państwa...

Kiedy w tym samym dniu zadzwoniłam do Przemyskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego, jego dyrektor naczelny ZENON ZASADNY oznajmił, że nie ma ich

siębiostw. „Sanwil” powinien być ponadto zakładem lepiej zorganizowanym, z uszczuploną obsadą kadrową. I tu dotykamy najczulszego problemu, jakim są ludzkie losy. Przyjrzyć się im z bliska dostrzeże się dramat. Każdy kurczowo chce się trzymać zakładu. Niepew-



W Przemyskim „SANWILU” prywatyzacja budzi lęk...

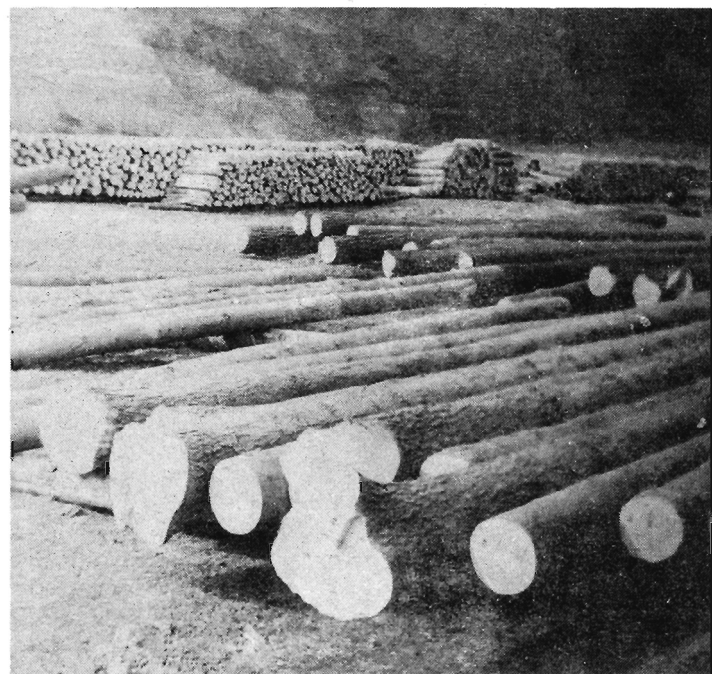
wszechnej Prywatyzacji, obejmującego małe i średnie przedsiębiorstwa w tempie przyspieszonym. Na odpowiedź pozostawiono ni mniej ni więcej tylko miesiąc, dodając, że jej brak traktowany będzie na równi z aprobatą.

— Jeszcze nie tak dawno byliśmy najlepszym zakładem w Przemysku. Kryzys zaczął się w ubiegłym roku. Zwolnienia, przestoje, bezpłatne urlopy — byle przetrwać. W tym roku jeszcze gorzej. Więcej się stoi niż faktycznie pracuje. Nie ma zbytu. Teraz znów do 29 lipca „świętuje-

będzie jutro?.

Załoga „Sanwilu”, od ubiegłego roku uszczuplona o około sto osób, daleka jest od euforii. Po balach snuje się strach. Ludzie zamyśleni, nerwowi. W tej kondycji psychicznej nietrudno o wypadek, szczególnie na tak niebezpiecznym wydziale jakim jest paściarnia. Cud, że nic takiego dotąd nie miało miejsca.

Atmosfera w ogóle stała się nieprzyjemna. Szczucie, donosy, plotki, nieustanna chęć rozliczania. Czasem już nawet nie wiadomo kogo z czego. W obliczu zagrożenia



PRZEMYSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU DRZEWNEGO znalazło się na liście „400” przez pomyłkę i zaraz następnego dnia z niej zniknęło.

my”, a potem chyba trzeba będzie pójść się paść — cierpko zauważyła jedna z pracownic, matka czworga dzieci.

wyłaż z człowieka najbrzydsze cechy jego charakteru. A przecież wszyscy jadą na tym samym wózku! Czy to tak trudno zrozumieć?



na liście „400”, w ogóle ich nie było, to co podała „Rzeczpospolita” — to pomyłka. Czy zatem żałują? Trudno jednoznacznie powiedzieć. Program Powszechnej Prywatyzacji to wiele niewiadomych i nie powin-

ność jutra rodzi strach...

W „Jarlanie”, pod nieobecność dyrektora naczelnego i przewodniczącego Rady Pracowniczej, nie znalazł się chętny do rozmowy na temat prywatyzacji. Natomiast dy-



Jedynie w Zakładach Automatyki „MERA-POLNA” panuje zadowolenie z objęcia ich programem powszechnej prywatyzacji.

Fot. ARCHIWUM oraz R. PAWŁOWSKI i T. MICHNO

no tu być sztancy przekształceniowej dla przedsiębiorstw o różnym obliczu. Zimnym tuszem dla drzewiarzy była przewidywana dywidenda — trzykrotnie wyższa od płacowej obecnie!

Dyrektor naczelny „Sanwilu” JAN BRZOZOWSKI zrobił mi wykład na temat konieczności przekształceń własnościowych. Duże nadzieje wiąże z zarządami majątku narodowego, które w jego mniemaniu działać będą porównywalnie do niedysyjszych zjednoczeń branżowych i zajmą się m.in. sferą tak istotną jak marketing, który jest piętą achillesową większości przed-

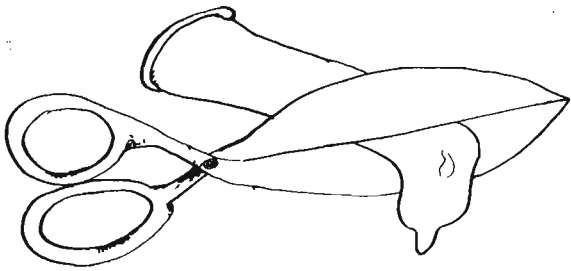
rektor ekonomiczny Cukrowni „Przeworsk” mówił o bieżących problemach zakładu pracującego sezonowo, lecz przecież nie martwego przez resztę roku. Żeby tu wypracować 20-procentowy zysk, średnia cena zbytu kilograma cukru powinna wynosić 4500 zł, a wiadomo, że przez wiele miesięcy była bardzo niska. Już niedługo czekają cukrowników trudne rozmowy z plantatorami dotyczące cen skupu surowca podczas tegorocznej kampanii. Tak więc z chwilą przekształcenia w jednoosobową spółkę skarbu państwa zakład nie pozbywa się swoich dotychczasowych problemów.

A. BOGUSŁAWSKA

Zakłady otrzymują gospodarza osobiście zainteresowanego tym, by rozwijały się jak najlepiej. Będzie on dysponował władzą i możliwościami, aby na ich rozwój wpływać. Pracownicy uzyskują szansę na lepsze zarobki — w pierwszym momencie w wyniku ograniczenia popiwku, potem — ze względu na poprawę kondycji zakładu.

Z „Programu Powszechnej Prywatyzacji”

MODA Z POGRANICZA INTYMOŚCI



NOWE KROJE I FASONY

Rys. HENRYK CEBULA



— Egzamin na studia obaliśmy, więc co teraz będziemy oblewać?

Rys. EDWARD KMIECIK

KOCHAANY - JA ME ZA NIE SZUKAM, MNIE INTERESUJA, TYLKO DOLARY.



Rys. RYSZARD GWINNER

Armia jedzie pod prąd

Nie, nie, szanowni Czytelnicy - prosimy nie mieszać tego tytułu z żadną polityką, przyspieszeniem czy też ewentualnie domniemywać, że w armii są jakieś nastroje anty. Nic z tych rzeczy - ów tytuł przyszedł nam do głowy, gdy zobaczyliśmy wojskową ciężarówkę wiozącą żołnierzy, która jechała ulicą jednokierunkową, ale szkopał w tym, że... pod prąd. Działo się to na ulicy Paderewskiego w Przemysłu, a przechodniom cierpła skóra na myśl, że owa ciężarówka może się „spotkać” z jakimś samochodem pędzącym z góry. Na szczęście „natknęła się” ona na wolno jadącego poloneza, którego kierowca był mocno zdziwiony. Gdy ktoś z chodnika napomknął dysponentowi wojskowego samochodu, że to ulica jednokierunkowa, ten się usprawiedliwiał mówiąc:

— My jedziemy tylko na strzelnicę...

I faktycznie, za chwilę samochód skrzył na strzelnicę.

A może owa jazda pod prąd wynikała z daleko posuniętej... oszczędności w armii i dlatego żołnierzy na ćwiczenia wiezono na skróty? Trudno bowiem domniemywać, by taka jazda wynikała z nieznamości przepisów przez kierowcę i w dodatku także przez dysponenta pojazdu, którym był podoficer zawodowy w stopniu bodajże sierżanta.

(ma)

Rady nie od parady

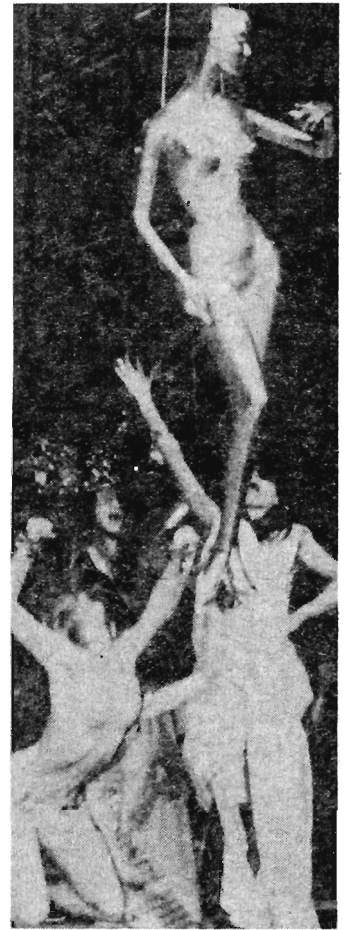


• Ryż nie rozgotuje się, jeżeli do wrzącej wody dodamy kilka łyżek mleka.

• Ryż, przeznaczony jako dodatek do mięsa, nie straci białego koloru, jeżeli pod koniec gotowania dodamy pół łyżeczki octu lub soku z cytryny, następnie gotować go będziemy jeszcze przez 5 minut, pozwalając mu napęcznić. Na koniec płuczemy ryż zimną wodą.

• Jeżeli chcemy przygotować kaszę gryczaną na sypko, lepiej jej nie myć, ale podsuszyć na patelni bez tłuszczu. Trzeba ją cały czas mieszać, żeby się lekko i równomiernie przyrumieniła. Tak przygotowana kasza gotuje się dwa razy szybciej.

• Kaszę najlepiej gotować w grubym i głębokim garnku żeliwnym. W cienkim garnku, który nagrzewa się nierównomiernie, kasza może się od spodu przypalić, a z wierzchu pozostanie sucha.



W co się ubrać?

Fot. ARCHIWUM

CZY „TOLPA” JEST PANACEUM NA NOWOTWORY?

Niedawno pojawił się w aptekach lek o nazwie „TOLPA” (preparat torfowy prof. Stanisława Tolpy), produkcji firmy „Torf Corporation” z Wrocławia.

Wzbudziło to zrozumiałe zainteresowanie, nadzieję, poprzedzoną szeroką informacją w środkach masowego przekazu. Jak wynika jednak z ulotki załączonej do opakowania, lek nie ma wskazań do stosowania w chorobach nowotworowych a nawet istnieje niezgodność przy jednoczesnym stosowaniu cytostatyków. Zainteresowanym polecam artykuł w „Polityce” z 13. 07. br. (pt. „Na skróty” - Marek Nowacki, Jan Steffen), przestrzegający przed stosowaniem leku w schorzeniach nowotworowych do czasu zakończenia stosownych badań.

Osobiście proponuję metody sprawdzone w leczeniu i zwrócenie uwagi na podstawowe zasady profilaktyki.

Lek. Jan Holówka
Wojewódzka Przychodnia Onkologiczna
w Przemysłu

P.S. Onkologiczny Telefon Zaufania nr 69-81 — w każdy wtorek w godz. 17-19.

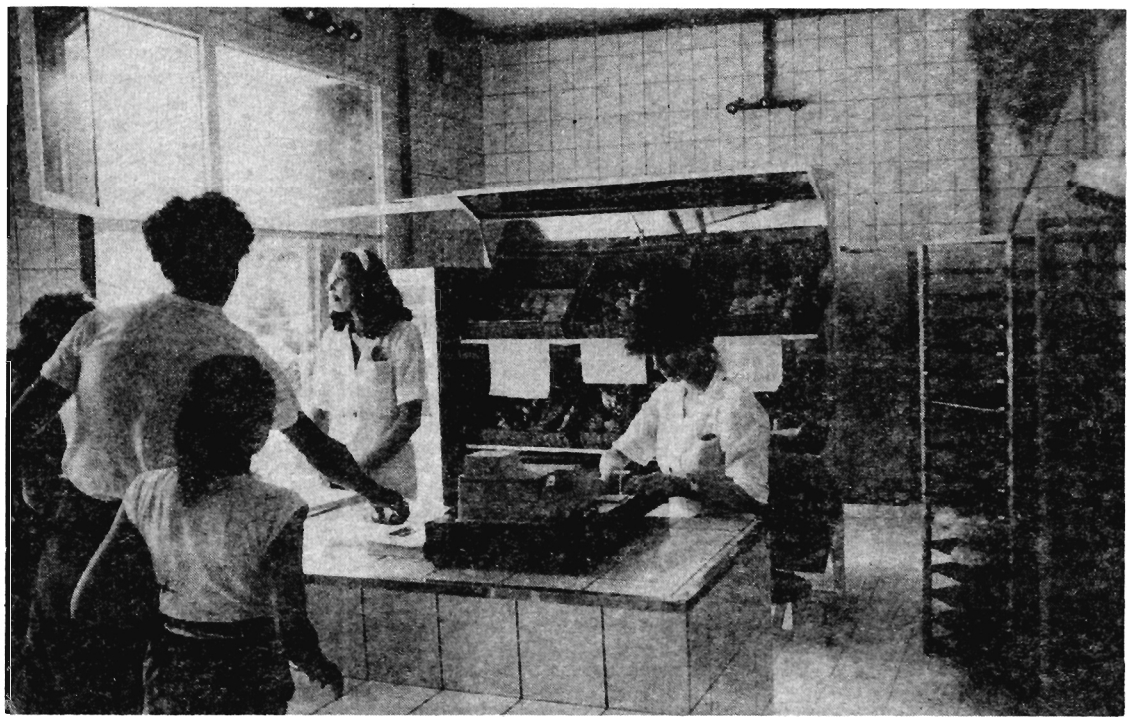
„DELICE DE FRANCE”

Na przełomie lipca-sierpnia ub. r. w Jarosławiu otwarto piekarnię pieczywa francuskiego. Jej dyrektorem jest

pan Janusz CACH. Firmę „Delice de France” tworzą dwie spółki. Właścicielką jednej z nich jest pani Agata

BONDENAT-TROSZAK (pochodząca z Warszawy, jej rodowód sięga książęcej linii dynastii Habsburgów), obecnie mieszkająca w Paryżu. W roku bieżącym podobna piekarnia tej firmy otwarta będzie w Stalowej Woli.

Z.P.



„Delice de France” w Jarosławiu.

Fot. KRZYSZTOF ZIEMBA

Przeworski hejnał z poznańskiego ratusza

20-21 lipca w Poznaniu spotkało się hejnalistów wielu. Przyjechali z 12 miast Polski, by prezentować ich hejnały z wieży pięknego renesansowego ratusza. Rozpoczęli krakowiaczy, następnym był hejnał gospodarzy, a potem z Przeworska, Bydgoszczy, Olsztyna, Kalisza, Sieradza, Koszalina, Krosna, Zamościa, Inowrocławia, Wrocławia.

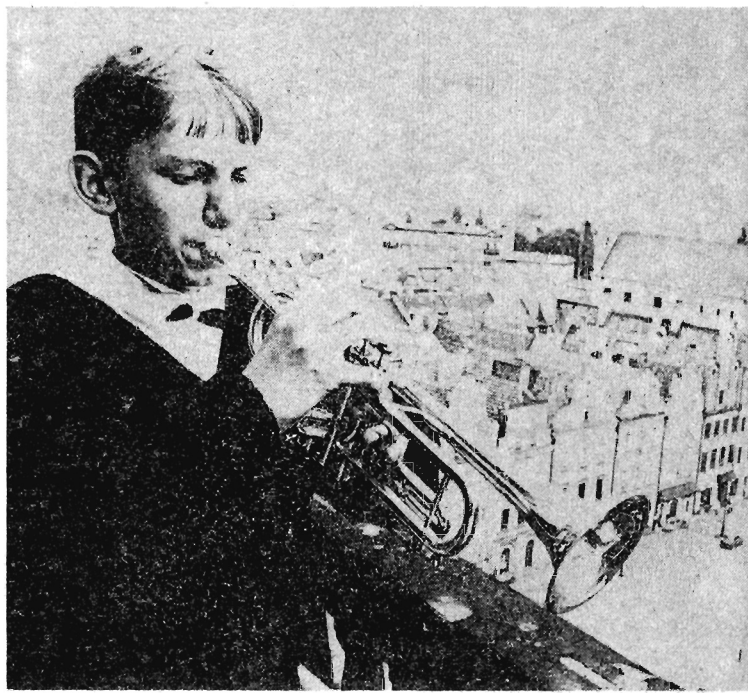
Krótkie informacje o hejnalach wskazały na ich pochodzenie, autora, wykonawców. Większość utworów została skomponowana po II wojnie z okazji obchodzonych jubileuszy miast. Do starszych należy hejnał Przeworska — napisany i ofiarowany miastu w 1935 roku przez przeworszczanina, kompozytora STANISŁAWA MARCĘ, który w okresie międzywojennym kierował miejscowym zespołem „Jazz Band”, a następnie był kapelmistrzem orkiestry hrabiego Potockiego w Łańcucie, przez wiele lat współpracował też z orkiestrą Polskiego Radia. Napisał około 120 utworów, m.in. wiankę mazurków „Na przeworskiej ziemi”. Ofiarowując miastu hejnał kompozytor napisał: „Ponieważ liczne już

kompozycje moje cieszą się uznaniem wybitnych muzyków i przyjaciół muzyki w Polsce, przeto mam nadzieję, że hejnał miasta Przeworska będzie się podobał i pozostanie na długie lata, podobnie jak hejnał krakowski. Życząc swemu rodzinnemu miastu najpiękniejszego rozwoju ofiarowuję niniejszym dołączony hejnał”.

Hejnał przeworski po raz pierwszy z wieży przeworskiego ratusza rozległ się 10 listopada 1935 roku w samo południe, a więc w przeddzień Święta Niepodległości. Nie spełniły się, niestety, życzenia kompozytora, bo później hejnał został zapomniany, by znów powrócić, ale z innej okazji. Pomysłodawcą hejnału, b. sekretarz Rady Miejskiej Józef Benbenek przypomniał o jego istnieniu i od 20 lat hejnał obwieszcza rozpoczęcie tzw. Tygodnia Tradycji i Współczesności Kultury Przeworskiej, obchodzonych corocznie w czerwcu. Mamy nadzieję, że hejnał będzie także słuchany przez mieszkańców w inne uroczyste dni, a przede wszystkim w Dniu Odzyskania Niepodległości.

W tym roku, dzięki pięknej inicjatywie poznańskich działaczy kultury, hejnał przeworski usłyszeli poznaniacy, a dzięki przekazowi telewizyjnemu inni słuchacze.

Największą niespodzianką ogólnopolskiego spotkania był 13-letni MACIEK WĄSACZ z Urzejowic wykonujący przeworski hejnał. Na wysoką wieżę poznańskiego ratusza wszedł ten młodzieńcy trębacz bez zdenerwowania i tremy. Czysty i mocny dźwięk wzbudził podziw nie tylko wśród słuchaczy, uznanie wyrazili mu również pozostali mistrzowie trąbki, znacznie od niego starsi, wykonujący swój zawód od wielu lat. A Maciek skończył dopiero IV klasę działo dziecięcego Szkoły Muzycznej w Przeworsku, do której dojeżdża 4 razy w tygodniu. Ulubionym jego instrumentem jest trąbka, ale gra także na fortepianie. Jego zdolności trębacza są wykorzystywane w szkolnej orkiestrze dętej a prowadzący ją, mgr Olchawa, chciałby wziąć Maćka do mającej spore osiągnięcia, orkiestry Cukrowni. Chłopiec jednak zastanawia się czy podoba tym wielorakim obo-



wiązkom, chce nadal być jednym z pierwszych uczniów w szkole, lubi czytać książki, chce kontynuować swoje zainteresowania filatelistyczne, chce trochę majsterkować w domu, a także pomagać mamie w jej pracach gospodarskich. Zapytany jak na to wszystko znajduje czas, skromnie odpowiada, że to wcale nie jest trudne, trzeba tylko chcieć i lubić muzykę. A ta miłość do muzyki została mu dana. Rodzina jest utalentowana muzycznie: ojciec gra na akordeonie, wujek na skrzypcach, siostry Maćka grają na flecie i fortepianie.

Można więc z rodziny Wąsaczów stworzyć niezły zespół muzyczny. Jeśli im czas pozwala, muzykują rodzinnie w domu dla własnej przyjemności.

Maciek twierdzi, że to pierwsze spotkanie hejnalistów było wspaniałą wakacyjną przygodą. Jest szczęśliwy, że mógł w nim wziąć udział. Poznaniacy organizatorzy obiecują kolejne spotkania, być może jedno z nich odbędzie się w Przeworsku, a wówczas gospodarzem byłby Maciej Wąsacz.

ALICJA SZOZDA

HECA Z ALIMENTAMI

W grudniu 1983 r. Zdzisław Sobolewski z Przemysła otrzymał kopię pisma („do wiadomości”), które oddział ZUS w Bielsku-Białej wysłał do mieszkanki Kęt koto Oświęcimia, którą informowano, że po zmianie numeru ewidencyjnego świadczona alimentacyjna otrzymywać będzie do 15 każdego miesiąca.

Zdziwiony przemysłanin napisał do Bielska-Białej, aby urzędnicy uporządkowali sobie papiery i nie niepokoili Boga ducha winnego człowieka.

Tymczasem w styczniu następnego roku tenże oddział ZUS powiadomił go, że „egzekucję alimentów od Obywatela jako zobowiązanego prowadzi Komornik Sądu Rejonowego w Oświęcimiu(...)”, zaś wpłaty należy dokonywać na załączonych blankietach...

Pan Zdzisław zaniepokoił się nie na żarty, bo chociaż ze sprawą nic nie miał wspólnego, groziło to rozpadem jego małżeństwa. Teściowa bowiem nie dowierzała i... pogoniła zięcia miotłą.

Przez prawie rok był spokój, aliści pod koniec 1984 r. nasz bohater otrzymał kopię pisma, które Zarząd Wojewódzki PKPS w Bielsku-Białej wysłał do Sądu Rejonowego w Oświęcimiu. Był to pozew o... podwyższenie alimentów dla Mariusza W. (ur. w 1975 r., syna wspomianej na wstępie pani z Kęt). W uzasadnieniu pozwu PKPS napisał, że z akt sądowych wynika, że ów małoletni jest synem pozwanego (czyli Z. Sobolewskiego), że obowiązek alimentacyjny został ustalony przed 9 laty, ale pozwany nie płaci. Napisano również, że nie wiadomo, gdzie pozwany pracuje, że liczy ok. 30 lat, że był dwukrotnie karany za uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego.

W tym też mniej więcej czasie naszego bohatera wezwano na przesłuchanie do Sądu Rejonowego w Przemysłu. Trochę go tam — jak wspomina — maglowano, ale odniósł wrażenie, iż przekonał Temidę, że nie zna pani z Kęt, nie mówiąc już o tym, by łączyły go z nią jakiegokolwiek stosunki.

Nadal się martwił, chociaż z drugiej strony stwierdzenie w piśmie bielskiego PKPS, że był dwukrotnie karany, jak by upewniło go, że cała heca związana jest z burdelem, ale tym w urzędniczych papierach, także sądowych.

W sprawie tej znów jednak nastąpiła cisza, która

trwała do października 1990 r., kiedy to nasz bohater otrzymał pismo z bielskiego ZUS wzywające go do uregulowania zadłużenia i grożące, że jeśli tego nie uczyni, to „spowoduje skierowanie doniesienia do prokuratury o uchylenie się od obowiązku alimentacyjnego na rzecz nieletnich dzieci”.

Pan Zdzisław znów napisał do ZUS, że to nie on, że był przesłuchiwany w sądzie w sprawie zbieżności personalistów z osobą poszukiwaną i ma już dość naruszania spokoju swojej rodziny. ZUS znów odpisał, ale tym razem podał już trop, skąd mogły się brać owe nieporozumienia.

„W aktach dotyczących zobowiązanego jest Pana pismo z 17.12.1983 r., ale wszystkie późniejsze pisma Oddziału ZUS i RUSW w Przemysłu stwierdzają, że pod ww. adresem istotnie zamieszkiwał zobowiązany do alimentów(...), ponadto adres ten figurował w aktach sprawy przez kilka lat jako faktyczny adres zobowiązanego do alimentów i był potwierdzany przez RUSW (czyli milicję — CD) w Przemysłu, do którego zwracał się Oddział ZUS z prośbą o podanie miejsca pracy osoby zarzeszkłej pod ww. adresem”.

Tym razem pan Zdzisław sądził, że to już koniec farsy, zwłaszcza że w ostatnim zdaniu ZUS „bardzo przepraszał” za pomyłkę.

Aliści w czerwcu bieżącego roku pana Zdzisława naszedł w pracy policjant i zaczął... przepytawać w wiadomej sprawie. I znów nasz bohater tłumaczył, że nie jest stonimem, tzn. ojcem Mariusza W., że ma już dość udręki wynikającej z papierowego burdelu. Mniej więcej po miesiącu do zakładu pracy naszego bohatera wpłynęło pismo od komornika Sądu Rejonowego w Oświęcimiu o „zajęcie wynagrodzenia za pracę z tytułu egzekucji świadczeń alimentacyjnych” na ponad 180 tys. zł. Pan Zdzisław wysłał telegram do komornika, w którym pytał, czy właściwej osobie zajęto pobory. Ten zaś uprzejmie go zawiadomił, że „zajęcia poborów dokonano właściwie, gdyż w aktach komornika nie ma postępowania o umorzeniu w prowadzeniu postępowania egzekucyjnego przez wierzycielkę”. Nie koniec na tym, bo w parę dni później otrzymał kolejne pismo o „zajęciu wynagrodzenia za pracę...” (od tegoż samego komornika), ale już na

kwotę blisko 2,8 mln zł! Przekazanie potrąconej sumy miało się odbyć na rzecz... Marii W. Mamy więc kolejny przykład bałaganu w papierach, bo wcześniej miały to być alimenty na rzecz Mariusza W.

Zanim pan Zdzisław otrzymał to drugie pismo o „zajęciu wynagrodzenia...”, poszedł do Komendy Rejonowej Policji w Przemysłu, do — jak napisał w piśmie do Komendanta Wojewódzkiej Policji — „osoby odpowiedzialnej za treść notatki wysłanej Komornikowi Sądu Rejonowego w Oświęcimiu, tj. do Pana aspiranta Blachuty”. Tam jednak spotkał się z „uszytowaną postawą” policjanta, który „poleciał mi, bym sam wyjaśnił sobie sprawę”.

Rozpoczął zatem prywatne dochodzenie, idąc tropem zapisków podglądniętych w kajecie policjanta. Pojechał do jednej z podjarostawskich wiosek, gdzie dowiedział się, że mieszkał tam człowiek o identycznym imieniu i nazwisku, ale o dwa lata starszy, który kiedyś przebywał na Śląsku, nie wiadomo jednak, gdzie teraz mieszka i pracuje.

Mając te dane w ręku napisał do komornika wniosek o wstrzymanie egzekucji. Napisał m.in., że został zmuszony do „podjęcia radykalnych kroków”, by wyjaśnić swoją rolę w tym godnym pożałowania przedstawieniu. „Postanowiliśmy dotrzeć do materiałów świadczących kto, kiedy i dlaczego wniósł moją osobę do sprawy, która mnie nie dotyczy oraz dołożyć wszelkich starań, aby osoba winna wynikłej pomyłki zadośćuczyniła mojej rodzinie(...)”.

Sądząc po piśmie, które Pan Zdzisław otrzymał w lipcu br., można powiedzieć, że wygrał on z zusowsko-sądowo-komorniczo-policyjną machiną, bo komornik napisał:

„W związku z niesłusznym zajęciem Panu wynagrodzenia za pracę Komornik Sądu Rejonowego w Oświęcimiu bardzo Pana przeprasza. Pomyłka wynika z błędnego ustalenia przez POLICJĘ (podkr. CD) zakładu pracy dłużnika”. Zakład pracy naszego bohatera również otrzymał pismo, w którym komornik umarza postępowanie „w sprawie egzekucyjnej wierzycielki Marii W.”. Bałagan chyba jednak nie do końca uporządkowano, bo przecież — jak już wspomiano — pierwotnie ową wierzycielką był Mariusz W. Ale może zmienił płęć?

Jedno tylko ciekawi — kto naprawi szkody moralne człowiekowi, który przez kilka lat musiał udowodniać, że nie jest stonimem? I jeszcze jedno — ciekawe, czy teściowa pana Zdzisława uwierzy w ostatnie pismo komornika i ponownie przyjmie zięcia w poczet rodziny?

CD

GRZYBY STRASZĄ!

Rozpoczęło się grzybobranie. W tym roku, bardziej niż w poprzednich latach, rodzą się wątpliwości: zbierać, nie zbierać, a jeśli już to jakie? Spożywać kurki, kozaki, opieńki, a darować sobie doskonale podgrzybki?

A wszystko przez ten Czarnobyl, telewizyjne kontrowersyjne dyskusje naukowców i prasowe informacje o bekereliach (skala napromieniowania). Tak jest w kraju, a u nas — w przemysłach, sieniawskich, lubaczowskich lasach?

Aby zaspokoić ciekawość naszych czytelników i dać im temat do rozmyślań, zasięgnęliśmy nieco informacji w pracowni radiologicznej przemysłowego sanepidu. Badano tu grzyby świeże i suszone ubiegłoroczne na zawartość promieniotwórczego cezu, który osiadł na znacznych połaciach Europy po wybuchu elektrowni atomowej w Czarnobylu. Cez należy do tych pierwiastków, które rozkłada się bardzo powoli i jego promieniowanie zaniknie całkowicie dopiero po wielu dziesiątkach lat.

„Gazeta Wyborcza”, opierając się na Instytucie Atomistyki, podała kilkanaście dni temu informację, że w niektórych regionach Polski w kilogramie podgrzybków znajdowało się 1000 bekereli, a więc ilość ogromna. Dla porównania te same grzyby z lasów lubaczowskich, położonych najbliżej Przemysku od Czarnobyla, zawierały 130 bekereli na 1 kg. Nie jest to wiele, zważywszy, że górny limit spożycia tego czarnobylskiego „przysmaku” dla człowieka nie może przekroczyć 40 000 bekereli w roku. Czym grozi zbliżenie się do tej granicy lub jej przekroczenie — wiadomo dziś każdemu.

Przeciętny mieszkaniec naszego regionu zjada w różnych produktach 1100 bekereli rocznie. Grzyby nie rosnące w mchach, są mniej szkodliwe.

Fachowcy ostrzegają przed kupnem darów lasu w niektórych rejonach ZSRR napromieniowanych po awarii czarnobylskiej. Z których? — trudno powiedzieć, gdyż skażenie terenu uzależnione było nie od odległości od elektrowni, lecz kierunku wiatru i przemieszczania się mas powietrza, a także opadów. Badane w Przemysłu borówki, sprzedawane przez „turystów” z ZSRR, wskazywały 164 bekereli na 1 kg tych owoców, ale były placówki w kraju, które zanotowały skażenie 100-krotnie większe.

Jak w tej sytuacji postępować? Jechać do lasu na grzyby czy też nie? Delficyjnie podejmiemy każdy zainteresowany z osobna. Jedni naukowcy twierdzą: skażenie nie jest wielkie, nie ma co przesadzać i panikować, gdyż nikt nie je grzybów tonami, a więc szkodliwość prawie żadna, a może być nawet mniejsza niż przy spożyciu warzyw z pola, na którym kilka lat temu osiadła czarnobylska chmurka; inni głoszą wręcz coś innego: zostawcie grzyby prawnikom, do tego czasu cez wypromieniuje swą straszłą, ukrytą moc.

Z.

Nie bądź Mona Lisa, śmiej się!

„Jeśli chcesz odzyskać zdrowie i nie wiedzieć, co to choroba, odrzuć brzemień trosk a złość — za niegodną uważaj” — oto jedna z rad medyków z XIV wieku.

Brak opanowania jest powracającym do nas bumerangiem. Wspaniale pokazał to, w cyklu rysunków, duński artysta malarz Bidstrup. Rozgniewany szef bezsta zastępcę, ten z kolei zmywa głowę urzędnikowi, urzędnik wrzeszczy na maszynistkę, ta — na portiera. Portier daje kopniaka swojemu psu, a pies, nie ryzykując warknięcia na pana, gryzie wychodzącego na ulicę szefa. I tak koło się zamyka.

Brak taktu, grubiaństwo, obojętność uderzają przede wszystkim w najwrażliwszych i najbardziej bezbronnych, dzielą nas, psują nastrój, szkodzą zdrowiu. Żadne będące reakcją na coś zachowanie nie jest całkiem obojętne dla naszego organizmu. Szczególnie zaś szkodzą mu — gniew, poczucie krzywdy, smutek, przygnębienie, a więc tak zwane emocje negatywne.

Lekarze starożytni, obserwując zależność zachorowań od takiego czy innego nastroju człowieka, twierdzili, że uczucia zazdrości i złości porażają narządy trawienne, wywołując chorobę wrzodową; że nieutulony żal zaostża przebieg cukrzycy; że człowiek będący w ciągłym lęku zapada na chorobę Basedowa (schorzenie tarczycy).

Ci, którzy stale tłumią emocje, spokojni na zewnątrz, ale nieprzerwanie rozmyślający o swych przeżyciach — to kandydaci do klinik kardiologicznych. Zmarwienie, przygnębienie, smutek, zazdrość — przyspieszają również proces starzenia.

Człowieka należy od dziecka wychowywać tak, aby z uwagą traktował spokój i dobry nastrój otoczenia. Dzieci są wrażliwe, brak im jeszcze doświadczenia i wiedzy, dlatego właśnie tym groźniejsze jest stałe postrzeganie przez nie ordynarnych przejawów emocji. Na przykład zirytowani rodzice krzyczą na siebie nawzajem, ojciec jest grubiański w autobusie wobec nieporadnej staruszki, z kolei rozdrażniona matka bezlitośnie odpycha szczeniaka, który nawinął się jej pod rękę. Aha — myśli dziecko, to znaczy, że jeśli się jest zmęczonym lub zirytowanym można wyladować złość na kims innym, słabszym. Przystwojwszy sobie w dzieciństwie podobną lekcję, nie wyrosnie chyba na dobrze wychowanego człowieka.

W jaki sposób możemy uchronić nasz system nerwowy od stresów i lęków? Jak nauczyć się je rozładowywać? Kochamy, kłócimy się, przeżywamy zmarwienia krewnych i bliskich, a wszystko to jest obciążeniem dla systemu nerwowego. Mimo woli pragnie się wyrzucić z siebie przytłaczające napięcie.

Pokutuje pogląd, że jeśli człowieka skrzywdzono, nie powinien tego dusić w sobie. Niech krzyczy, wygada się, rozładuje się w dowolny sposób, a tym samym zapewni swemu organizmowi komfort i pomyślność. Tak, emocjonalne rozładowanie jest rzeczywiście niezbędne. Ale czy



to słusne wychodzić ze stresu, krzywdząc przy tym innych? Poza tym zaś krzyk, skrzywdzenie kogoś innego w rewanżu, niezbyt sprzyja rozładowaniu. W tym celu, jak już wspomniano, potrzeba wysiłku fizycznego, a poza tym — emocji pozytywnych.

Osiągnięto już niezłe wyniki w leczeniu nerwicy serca ćwiczeniami fizycznymi. Oprócz nich dobre efekty dają wszelkie gry sportowe czy też praca fizyczna. Ulubione zajęcie bowiem może bardzo pomóc w walce z przeżyciami, jako że ludzie pochłonięci czymś, łatwiej radzą sobie z poczuciem krzywdy.

Nie można nie wspomnieć o dobroczynnym wpływie muzyki. Spróbujcie posłuchać ulubionej płyty, a rozproszą się czarne myśli. Tak samo działa też malarstwo czy dobra książka.

Inaczej mówiąc, trzeba zagłuszyć emocje negatywne — pozytywnymi. Psychoneurologzy nazywają to wychowywaniem emocji. Niekiedy poczucie humoru najlepiej pomaga w stłumieniu konfliktu, w likwidacji sporu. Niezłe jest też czasami pośmiać się nie tylko o innych, ale i z siebie, nie mówiąc już o tym, że to śmiech, a nie krzyk czyni cię odpornym na chamstwo.

Szczęśliwsi są ci, którzy prowadzą umiarkowany, choć czynny tryb życia, nie rozpraszać się na głupstwa. I ci, którzy cieszą się sympatią otoczenia.

Jest jednak taki typ ludzi, którzy twierdzą, iż nie podobają się innym z tego jakoby powodu, że wszystkim mówią prawdę w oczy, a więc — jak uważają — szczerze psuje stosunki. Jednak nie trzeba mylić szczerości z brakiem opanowania. „Gryzie” takiego miłośnika prawdy jakiś mól, nagada więc otoczeniu różnych obrzydliwości, a gdy sobie ulży, znów jest miły i serdeczny. Potem zaś dziwi się, że go nie lubią. Charakter takiego człowieka coraz bardziej psuje się z upływem czasu; nie przypadkiem mówi się: „Kto sieje wiatr, ten zbiera burzę...”

DEKOMUNIZACJĘ CZAS ZACZAĆ...

„Pogranicze rozmawia z Antonim WISNIEWSKIM — byłym sekretarzem KW PZPR oraz zastępcą przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Przemyślu

— Odmówił pan udzielenia wywiadu „Życiu Przemyskiemu”. Dlaczego?
— Nie tylko „Życiu” — wcześniej „Nowinom”; odniosłem bowiem niemiłe wrażenie, że nie była to troska o przedstawicieli byłej władzy ani chęć zaspokojenia ciekawości czytelników, lecz zamiar sporządzenia załącznika do ustawy dekomunizacyjnej. Z tego, co mówiono mi o nocie w „Życiu”, wrażenie to okazało się niesłuszne.

— Czy obawia się pan takiej ustawy?
— Z wykształcenia jestem prawnikiem i znam stare powiedzenie: „dajcie mi człowieka a paragraf się znajdzie”. Mimo to nie boję się tej ustawy — przeciwnie — uważam, że należy już skończyć z demagogią rozliczania wszystkich za wszystko. Rozliczyć trzeba konkretne osoby za konkretne przestępstwa.

— Ma pan poczucie winy za błędy przeszłości?
— W jakimś sensie na pewno. W tym czasie przecież żyłem i pracowałem, a z racji zajmowanych stanowisk i pełnionych funkcji — podejmowałem też decyzje. Z pewnością nie wszystkie były słuszne i prawidłowe... Aktywnie uczestniczyłem w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym i wydaje mi się, że jakieś skromne efekty tej pracy pozostały. Trzeba też wziąć pod uwagę skalę mojego działania: gmina, miasto a w ostatnich trzech latach — województwo.

— Jak rozstawał się pan z władzą?
— „Po kawalku”. Najpierw były przegrane w 1989 roku wybory, potem rząd Mazowieckiego, rozwiązanie PZPR i wreszcie zakończenie działalności WRN, której wiceprzewodniczącym byłem do kwietnia 1990 r.

— A co było potem?
— Przez trzy miesiące pełniłem funkcję pełnomocnika Rady Naczelnej SdRP. Byłem tym, któremu jako ostatniemu przyszło rozstawać się z pracownikami byłej PZPR — po prostu musiałem pozatawiać związane z tym sprawy — i to ciąży na mnie najbardziej... Potem pracowałem w spółce handlowej, następnie przyszedł ciężki zawał i po długotrwałym leczeniu otrzymałem rentę inwalidzką trzeciej grupy.

— Czy zamierza pan jeszcze wrócić do działalności politycznej?
— W dającej się przewidzieć perspektywie — nie. Ze względu — używając modnego niegdyś określenia — na stan zdrowia. Ale nie tylko.

— To znaczy?
— Myślę, że nie ja jeden z kręgu byłej władzy mam świadomość konieczności dokonania głębokich zmian. Uważam jednak, że aby te zmiany były wiarygodne i aby społeczeństwo zgodziło się na ponoszenie związanych z tym kosztów, muszą to robić ludzie nowi.

— A poglądy — czy zmienił je pan? Wielu tak uczyniło.
— Odpowiedź jest o tyle skomplikowana, że nie wiem jakie poglądy identyfikowane są z moją osobą. Z radia, telewizji czy prasy często dowiaduję się, że poglądy miałem stalinowskie, że sprowadziłem Sowietów do Polski, zataiłem Katyń itp. Ale mniejsza o to. Byłem — i nadal czuję się — związany z lewicą. Uważam, że do przodu iść można tylko lewą stroną.

— A prawą?
— No, prawą to się jedzie. A zwłaszcza przyspiesza.
— Czyżby inicjatywa Porozumienia Centrum była jednak na czasie?
— Na to wygląda...

Rozmawiał KAROL CZERNY

W Paryżu, Warszawie i... Lubaczowie

Marne dwadzieścia lat temu uważaliśmy, i to powszechnie, że zjawisko narkomanii istnieje tylko w zgnitym kapitalizmie, którego wzorcowym obrazem były Stany Zjednoczone, a ponadto Francja, Anglia itd. W podtekstach artykułów o producentach narkotyków w azjatyckim trójkącie lub w niektórych krajach Ameryki Południowej można było odczytać złośliwą radość: dobrze im tak! Nas to nie dotyczy!

W bliższych nam czasach dowiedzieliśmy się, że... trafiają się narkomani również w Polsce, ale tylko w Warszawie i ewentualnie na Śląsku. Oczywiście są to zdegenero-

wane jednostki będące zakałą socjalizmu, któremu były, są i będą obce takie zjawiska. Kiedy jednak środki masowego przekazu uszły nieco więcej swobody i zaczęły pisać o tym i o owym, w świadomości społeczeństwa zaczęły rodzić się różne wątpliwości, a m.in.: czy jesteśmy rzeczywiście tacy doskonali?

Dziś wiemy, i to wszyscy, że rozwija się narkomania wśród młodzieży, w niektórych ośrodkach miejskich przerażająco szybko. Nie znaczy to jednak wcale, że nie mamy z nią do czynienia w małych miastach a nawet wsiach. Różna jest tylko ilość uzależnionych i rodzaje

narkotyków. Im dalej od wielkich aglomeracji i zawodowych dostawców, tym narkotyzowanie bardziej chałupnicze. W naszym województwie jest podobnie, np. obserwuje się narastanie narkomanii również (a może m.in.) w Lubaczowie. Podstawowym środkiem wprowadzającym młodzież w stan odurzenia są tu najczęściej tzw. kompoty ze słomy i suchych główek maku. Uprawa tej rośliny jest ograniczona, rolnicy mają obowiązek niszczyć pozostałości po zbiorze, a mimo to...

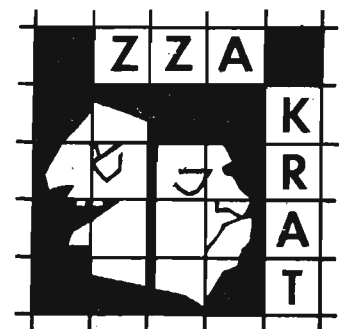
Oto przykłady z bieżącego roku, w sprawie których policja i rejonowa prokuratura prowadziły i za-

kończyły śledztwo. Swoją epilog znajdują one w najbliższym czasie przed sądem.

● 24 stycznia br. nakryto w Lubaczowie dwóch przyciągów, których nazwiska zaczynają się na literę B., na warzeniu słomy makowej celem uzyskania z niej napoju odurzającego. Młodzieńcy oczywiście kręcą. Ale złapano ich na tzw. gorącym uczynku, a poza tym mają nie najlepszą opinię w środowisku.

● Stanie również przed sądem M.S. Temu jednak młodzieńcowi nie udało się ugotować upragnionego kompotu, gdyż policja zadziałała szybko i skonfiskowała worek słomy.

Tę informację należałoby zakończyć jakimś morałem, bodaj dla zasady i — jak niektórzy twierdzą — z uwagi na wychowawczą ponoc rolę prasy. Czy jednak nie szkoda



na to miejsca? Nie takie autorytety, od naukowych po kościelne, ostrzegają, apelują, wychowują — i co? Może większy skutek odniesie obawa przed odpowiedzialnością karną. O przypadkach, kiedy młodzież wykorzystuje inne specyfiki narkotyzujące, pisać nie będziemy. Zarzucono by nam, i słusznie, nieumyślne „tajne” nauczanie.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Spółka „RENIX”

zaprasza

do swojego sklepu spożywczego
w BUSZKOWICACH

(w pobliżu pierwszego przystanku MPK od strony miasta)

- pracujemy codziennie do godz. 22 (w niedziele 17-22)
- oferujemy jedne z najniższych cen w okolicy
- w ciągłej sprzedaży pieczywo z piekarni A. Ciechonia (w niedziele bułki wprost z pieca)
- mieszkańcom Przemyśla (okazja dla os. Rogozińskiego), którzy dokonają jednorazowo zakupów za ponad 100 000 zł zwracamy połowę, a kupującym za ponad 150 000 zł — całość kosztów dojazdu autobusem MPK.

Ponadto odwiedzając nas — masz bezpośredni kontakt z redakcją „Pogranicza” i możesz na miejscu nadać ogłoszenie do tego tygodnika.

ZAPRASZAMY!

G-97

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH

IMPAK

PRZEMYŚL, ul. Zamojskiego 2, tel. 62-21 do 23

POLECA

PIWO CZESKIE PILZNER

G-57/5

CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. BESZ

Przemyśl, ul. Ceramiczna 17

(tel. 25-51 lub 56-16)

przyjmuje zamówienia na:

- cegłę pełną ręczną (zapisy na sierpień i wrzesień br.);
- pustaki żuźlowe (0.24 x 0.48 x 0.24 m i „połówki”);
- usługi sprzętowo-transportowe (koparko-spycharka i samochód ciężarowy — ceny w granicach miasta już od 60 000 zł plus 10 000 zł za godzinę pracy kierowcy);
- usługi murarskie (tynki, remonty, adaptacje pomieszczeń handlowych, budowa garaży, kładzenie glazury itp.);
- usługi sztukatorskie (stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, rewaloryzacja obiektów zabytkowych, gzymsy, rozety, listwy, odlewy gipsowe itp.).

SUPEROKAZJA!

DOM HANDLOWY A B C, Przemyśl
(plac obok Stacji PKP) tel. 35-10

prowadzi sprzedaż na RATY:

- meble • komplety wypoczynkowe • zamrażarki
- chłodziarki • kuchnie gazowo-elektryczne • rowery • pralki automatyczne • sprzęt RTV: TV „SONY 29” (telegazeta, stereo) — cena 14 390 000; TV „AKAI 28” (telegazeta, stereo, podgląd) — cena 12 650 000; TV „HITACHI 28” (telegazeta, stereo, odłączane głośniki) — cena 12 300 000 oraz wiele innych.

Oferta specjalna

Najnowszy model firmy Philips TV „MATCH Line 28” (telegazeta, stereo, odłączane głośniki 2 x 62, digital, podgląd, korektor graficzny).

Z tym ogłoszeniem bezpłatny transport!

G-66/4

TOMEX — 2

PRZEMYŚL, Słowackiego 8

tel. 13-322 lub 69-83

O F E R U J E

* pierwszą w Polsce wymianę licencjonowanych kaset video dla wypożyczalni i odbiorców indywidualnych

* sprzedaż licencjonowanych kaset video wszystkich dystrybutorów na rynku polskim (obowiązują ceny poszczególnych dystrybutorów) z uwzględnieniem ich bonifikat

* sprzedaż hurtową i detaliczną kaset magnetofonowych nagranych i czystych

* ekspresowe załatwianie zezwoleń na prowadzenie wypożyczalni kaset video

ZAPRASZAMY P.T. KLIENTÓW
od poniedziałku do soboty
w godz. od 10 do 18

G-93

Państwu

BEACIE i ZYGMUNTOWI
ZIOBEROM

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki i Teściowej

śp. GABRIELI TULEJ

składa

zespół „POGRANICZA”

Panu

MIROSLAWOWI MOCHOWI

współpracownikowi działu sportowego wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Żony

EL ŻBIETY

składa

zespół „POGRANICZA”

Rodzinie tragicznie zmarłego
red. WŁODZIMIERZA

KIRSZNERA

fotoreportera „NOWIN”
wyrazy serdecznego współczucia

składa zespół redakcyjny tygodnika
„POGRANICZE”

oraz Koleżanki i Koledzy

Drukarni Spółdzielni Inwalidów
„Praca” w Przemyślu

PHU „ANART”
w Przemyślu
przy ul. ZWM
tel. 37-14

OFERUJE

Δ meble

Δ sprzęt RTV

Δ artykuły spożywcze
oraz gospodarstwa
domowego

Polecamy sprzedaż ratną (50% wpłaty w dniu zakupu plus koszty manipulacyjne; reszta spłaty — w trzech ratach miesięcznych)

SALON HANDLOWY
— Przemyśl, ul. Sportowa 7
GIEŁDA MEBLOWO-TELEWIZYJNA, Przemyśl, ul. ZWM 17, tel. 37-14

G-40/4

A jednak cudów nie ma!

Któryż to już raz przebiegam w niedzielny rano całe Zasanie w poszukiwaniu pieczywa? A już byłem niemal pewien, że po otwarciu kolejnego sklepu prywatnego w osiedlu Kmiecie — kłopoty jego mieszkańców z zaopatrzeniem w chleb przejdą do niechlubnej przeszłości. Utwierdziła mnie w tym przekonaniu niezwykle początkowo troska nowo kreowanych sklepikarzy o klientów. A to pieczywo zupełnie „zjadliwe” można było u nich kupić niemal o każdej porze dnia, a to mleczko nadające się nawet do przegotowania, a to znów to, a to znów tamto.

Idylla nie trwała jednak długo. Coraz częściej się zdarza — jak to miało miejsce 21 lipca br. w sklepie „U Lecha” — że zamiast pieczywa i nabiału rezolutna panią serwowana skomudowanym klientom informację, że „chleba i mleka w niedzielę nie ma”!

Biegli więc klienci volens nolens na ulicę Grunwaldzką do poczciwego „Zródła” („po schodkach”), a gdy i tu chleba zabrakło — bo jeden sklep nie zaopatrzy połowy Zasania — udawali się aż hen, na plac Konstytucji, jak się zresztą okazało — daremnie, bo i tu chleba już nie było.

Podobną trasę przemierzyłem i ja. A kiedy już wracałem — roztrząsając w myśli dylemat: czy nie lepiej w świętą niedzielę jeść np. pierogi niż biegać po mieście w poszukiwaniu chleba — znalazłem się u wylotu ulicy Św. Jana. Westchnąłem więc nabożnie do nowo mianowanego patrona i w tym momencie stał się prawdziwy cud!

Oto po przeciwnej stronie (Grunwaldzkiej 25), w punkcie sprzedaży lodów, dostrzegłem za szybą wystawową upragnione pieczywo! Upewniwszy się, że nie śnię, i że owo pieczywo jest do sprzedania, a nie np. wystawione zostało jedynie na wabia, za jednym zamachem nabyłem aż dwie sztuki a 4500 zł każda.

W domu okazało się, że mój nabytek nie tylko ceną, ale także konsystencją i smakiem w niczym nie przypomina zwykłego chleba, mimo że jak chleb wygląda. Nic w tym jednak nie było dziwnego, bo nie był to chleb, lecz luksusowy wyrób jarosławskiej firmy „Delice de France”.

Czar cudu przysł, pozostała tylko nie rozwiązana zagadka, jak to się dzieje, że sprzedawcy lodów oplaca się sprowadzić luksusowe pieczywo aż z Jarosławia, podczas gdy przemyskim nie oplaca się zaopatrywać w zwykły chleb w miejscowych piekarniach?

JERZY KOWALSKI

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM „Fiata 1500”
(1976) na licencji włoskiej. Przemyśl, tel. 12-31, wewn. 746. G-91

SPRZEDAM „Dację 1310 P”
(1983) + części. Przemyśl, tel. 12-19 wewn. 441. G-92

SPRZEDAM przyczepę campingową N-126. Jarosław, tel. 53-17. G-94

SPRZEDAM gospodarstwo wraz z budynkami o pow. 2 ha. Woła Krzywiecka 96. G-95

SPRZEDAM „Fiata 126”
(1983). Przemyśl, tel. 77-51. G-96

BIURO TURYSTYKI

POLONEZ

PRZEMYŚL, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)

JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)

RZESZÓW, ul. Grunwaldzka 18 (tel. 331-49)

zaprasza na:

- WYPOCZYNEK WE WŁOSZECH — campingi w Rimini, Rzymie, Sorrento i Wenecji (ceny już od 550 000 zł),
- WCZASY W ALBENIE (10 dni w luksusowym hotelu z wyżywieniem i dojazdem — 1 800 000 zł),
- WCZASY W SÓFOK (7 dni w luksusowych kwatery prywatnych z wyżywieniem — 1 300 000 zł),
- PRZEJAZDY KOMFORTOWYM AUTOKAREM do Niemiec, Włoch i Paryża (tam i z powrotem),
- WYJAZD DO ZSRR — wouchery indywidualne i grupowe (10% zniżki),
- WCZASY KRAJOWE — Dzwirzyno (14 dni za 1 450 000 zł), Krynica, Szczawnica, Muszyna (1 300 000 zł)

Organizujemy ponadto PIELGRZYMKI DO RZYMU I LOURDES, przygotowujemy również 30-dniowy wyjazd do USA jesienią br.

ZAPRASZAMY!

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół, red. naczelny Czesław Duśko. Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, skr. poczt. 349. Ogłoszenia przyjmowane są w redakcji; w Towarzystwie Muzycznym w Przemyślu, Rynek 4 (godz. 9-14); w Biurze Turystyki „POLONEZ” w Przemyślu, ul. P. Skargi 2 (godz. 9-16); w Domu Robotniczym w Przemyślu, ul. Barska 15 (dawnej Waryńskiego), II piętro, pokój na wprost schodów; w pawilonie MPK w Przemyślu (ul. Jagiellońska) od poniedziałku do piątku włącznie, w godzinach 15-17.

Przedstawicielem „Pogranicza” w Jarosławiu jest red. Zdzisław Paszyński (tel. 71-197).

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o. (współpraca PHU „ANART”).

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemyślu.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.



PLACEK SEZONOWY

2 szklanki cukru, kostka margaryny, 6 jajek, 12 łyżek mąki pszennej, 2 łyżki mąki kartoflanej, szalka mleka, 1 proszek do pieczenia, zapach.

Cukier ucierać z margaryną, gdy masa będzie już gładka, dodawać kolejno po jednym żółtku. Potem na przemian: mąkę przesianą i wymieszaną z proszkiem do pieczenia, pianę ubitą na sztywno, mleko i za-

pach. Mieszać ostrożnie drewnianą łyżką, wylać na dużą blachę wysmarowaną tłuszczem i posypaną tartą bułką, po czym ułożyć owoce, nie przejmując się, że trochę „utoną” w cieście.

Piec w średnio gorącym piekarniku (180°C) około godziny. Gdy ostygnie, pokroić na blasze, wyłożyć na półmisek i posypać cukrem pudrem wymieszonym z cukrem waniliowym.

Placek ten najlepszy jest 2-3 godziny po upieczeniu.

CUKINIA Z POMIDORAMI

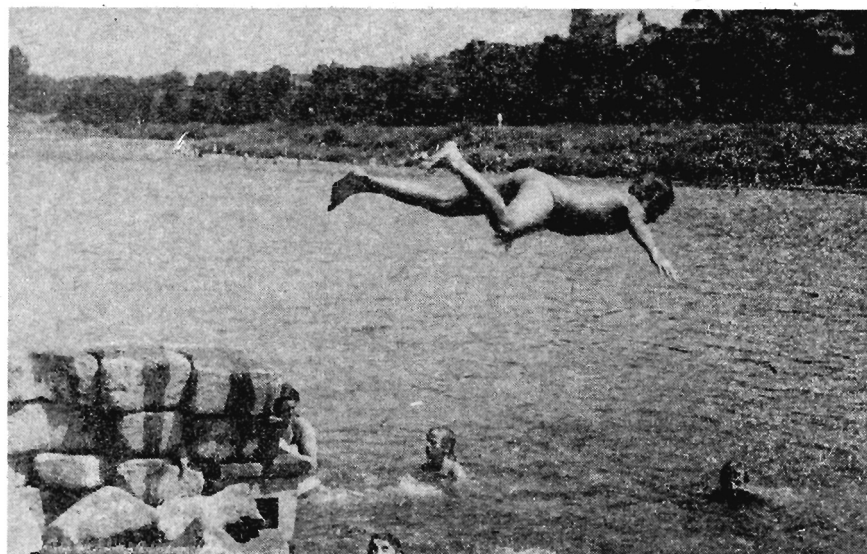
Średnia cukinia (ok. 30 dag), 3 duże pomidory, 2 jajka ugotowane na twardo, duża cebula, 5 łyżek oleju, trochę zielonego kopru, natka pietruszki, pół szklanki startego żółtego sera, papryka, pieprz, sól do smaku.

Jeśli cukinia jest młoda — od razu po umyciu pokroić ją w niewie-

lkie paski. Jeśli starsza — obrać, wydrążyć pestki razem z otaczającą warstwą mięszu. Cebulę pokroić w talarki i obsmażyć na złoty kolor na oleju. Dodać pokrojoną cukinię i dusić ok. 10 min pod przykryciem. Pomidory sparzyć, obrać ze skórki. Pokroić w ćwiartki i dodać do rondla. Przyprawić, chwilę dusić. Tuż przed zdjęciem z ognia wysypać zielinę. Jeszcze smaczniejsza jest na zimno jako sałatka — wówczas połączyć z posiekanymi jajkami i tartym łagodnym serem.

Niebezpieczny skok

Fot. JERZY MAKARA



FRASZKI

ERUPCJA KORUPCJI
Nowa elita szybko się bogaci,
A Rzeczpospolita? — płaci!

PYTANIE
Gdy nikt już nie wie
gdzie fałsz, a gdzie racja
— to demokracja?

DYLEMAT
Marność nad marnościami
i wszystko marność!
— a „Solidarność”?

REFORMA PODATKOWA
Co nam zapewni szczęście i dostatek?
— nowy podatek!

ŹRÓDŁA UTRZYMANIA
Za komuny — dniówka
Dzisiaj — „kuronówka”.

ara.

Cebula z pogranicza



CEBULA

PROZA
ŻYCIA

LITERATURA
FAKTU

PHU „ANART”
Przemysł
ul. ZWM 17
tel. 37-14

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1) ptak brodzący, 4) z szufladkami i pulpitem do pisania, 7) anons, 10) stojące lustro, 11) parada, 12) kuzynka śledzia, 13) ordynans konny, 16) ozdoba koszuli lub bluzki, 19) symptom, 22) święty okrug Zeusa w Olimpii, 23) awangardowe ugrupowanie artystów w latach 1929—34 we Lwo-

wie, 24) członek zgromadzenia zakonnego, w którym nie składa się ślubów, 25) może być błędny, 26) ewolucja narciarska, 27) konopie z manili, 30) pasza dla zwierząt, 33) piesek, 36) lęczyczka, 37) ster, 38) gatunek nietoperza, 39) pajac, 40) w ludowych wierzeniach rzymskich demon śmierci, 41) australijski

jaszczurka huskowata.

Pionowo: 1) azjatycki kuzyn lasicy, 2) płyn, 3) kupujesz w nim „Pogranicze”, 4) pożarna, 5) urok, 6) droga, 8) australijski busz, 9) np. San, 14) pochyłe wyrobisko w kopalni, 15) wyraz o przeciwnym znaczeniu, 17) węgiel, 18) napój z utartych migdałów, cukru i wody, 19) bylina wód stojących, 20) sportowy jacht mieczowy, 21) górskie ognisko, 28) pnący krzew z rodziny pieprzowatych, 29) naszyjnik z drogich kamieni, 30) średniowieczne państwo na Płw. Koreańskim (Korio), 31) wypęd owiec na hale, 32) zbiór map, 33) znak Zodiaku, 34) rodzaj zamysłu, 35) odmiana jabłoni.

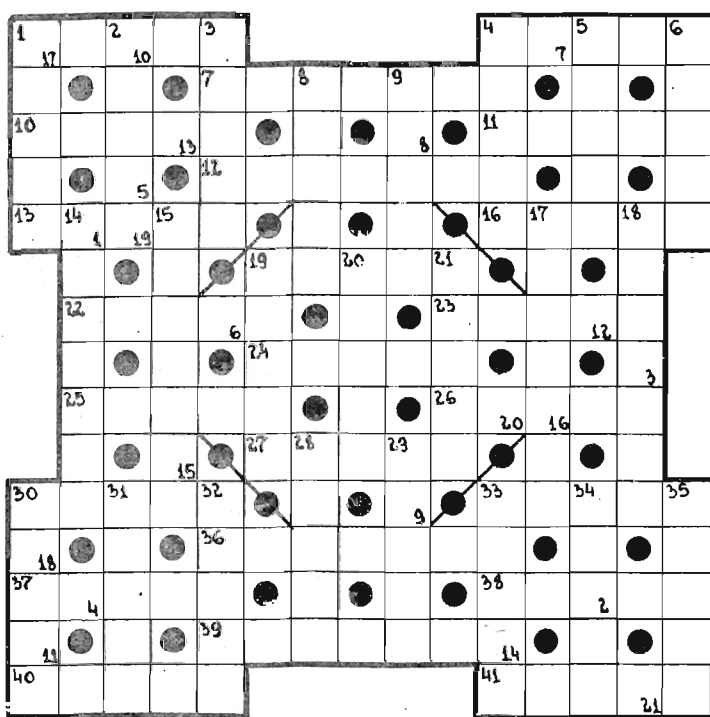
Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą hasło, które wystarczy nadać jako rozwiązanie (w terminie tygodniowym na kartce pocztowej Z KUPONEM). Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród „ANARTU”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 7

Poziomo: wariant, ikebana, gording, Ramadan, nagrobek, treonina, bohomas, elekcja, „Titanic”, zastawa.

Pionowo: wygon, raróg, awizo, Tigre, Perm, bard, Kain, akme, Amon, alun, agio, runo, buta, rzecz, Odets, ircha, Agada, baty, huta, mina.

Nagrody „ANARTU” otrzymują: Czesław Barski ze Stubna (autorska), Jolanta Wodnicka, Ewa Barczak i Ewelina Oskroba z Przemysła oraz Marian Guz z Jarosławia.



Seks i Ty

(3)



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

ON kocha wszelkie przyjemności, a zwłaszcza kobiety. Urokliwy z niego kochanek, nie najgorszy materiał na męża, chociaż... całkowicie pozbawiony jest poczucia czasu. Liczy się dla niego wyłącznie chwila obecna. Wybrance swojego serca przysięga wierność, ale zazwyczaj coś mu przeszkadza w jej dochowaniu. O dziwo, nikt nie traktuje go jako lekkoducha, człowieka nieodpowiedzialnego. Sprawia to zapewne jego urok i czar, jaki wokół roztacza. Nawet porzucone kochanki mile go wspominają i jeśli tylko nadarzy się okazja, idą z nim powtórnie do łóżka.

ONA przepada za mężczyznami, którzy potrafią jej zaimponować swoją osobowością. W partnerze ceni przede wszystkim czułość i zainteresowanie jej osobą. Jeśli mąż nie zaspokoja jej pragnień, przeżywa prawdziwą tragedię, bowiem zasady moralności nie pozwalają jej na zdradę. Dlatego dobrze by było, aby pani Strzelec poznała wcześniej możliwości seksualne swego part-

nera, zanim zwiąże się z nim na stałe.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

ON żyje bardzo intensywnie, jest pełen energii i przedsiębiorczości. Jego możliwości seksualne są bardzo duże, ale za bardzo się spieszy, by mieć czas wyuczyć się techniki gry miłosnej. Wyjątkowo zdarza mu się znaleźć partnerkę, z którą przeżywa rodzaj miłosnej nirwany. Generalnie jest o wiele lepszym przyjacielem niż kochankiem.

ONA ściśle wiąże uczucie z seksem. Jeśli partner przestaje ją interesować, nie ma mowy o intymnym zbliżeniu. Wśród pań Koziorożców spotyka się wiele frustratek, bowiem idąc za porywem serca wiążą się one w młodym wieku węzłem małżeńskim, z którego potem (w poczuciu obowiązku i odpowiedzialności) trudno się im uwolnić. Chyba, że pojawi się ktoś tak fascynujący, że ona zerwie poprzedni układ. Kiedy bowiem jest z takim mężczyzną, należy do najszczęśliwszych istot na świecie.



TAJEMNA MOC IMION

Jacy są ci, dla których jabłoni jest totemem roślinnym?

Ich totemem zwierzęcym jest soból, a znakiem zodiaku — Waga. Osobowość ich określana jest jako — „Ten co płodzi”. Kolorem — zieleni, co dla każdego fizyka jest oczywiste, bowiem istnieje ścisły związek pomiędzy barwą i dźwiękiem, gdyż jedno i drugie, to nic innego jak tylko drgania (stad też możliwość przedstawiania muzyki w formie barw — tak zresztą czynił jeden z najsłynniejszych współczesnych dyrygentów).

Wagi — to na ogół flegmatycy, którzy najchętniej położyliby się właśnie w cieniu jabłoni, czekając aż dzień zacznie chylić się ku zachodowi. Ich psychika — lubią kontakt z ludźmi, lecz wyłącznie po to, aby nie czuć się samotnie. Miłość może być treścią ich życia. Potrafią w szczęśliwy sposób łączyć uczucia, seks, łakomstwo, lenistwo... Wola — nie ma w niej nic z agresywności. Objawia się jedynie wyrażaniem za-

chcianek. Pobudliwość — na miarę ich woli. Nie sprawia im żadnych problemów. Zdolność reakcji — za ich zewnętrznym spokojem, kryje się istota pełna talentu i wyobraźni, która nieraz może zaskoczyć swoje otoczenie. Aktywność — wyznają zasadę: „Nic nie robić, to błąd, ale robić za dużo, to zbrodnia”. Posiadają rozwiniętą intuicję i analityczną inteligencję. Lubią wdawać się w szczegóły, głównie po to, by skłonić innych do zajęcia się nimi. Mają duszę specjalisty — są aktywni tylko w ściśle określonym sektorze i zdecydowanie odmawiają zajmowania się cudzymi sprawami. Uczciwość — chcą nade wszystko kochać i być kochani. Małżeństwo z kobietą chłodną uczuciowo jest dla nich tragedią. Są pełni czułości dla dzieci i zwierząt, pod warunkiem wszakże, że te im się zbytnio nie naprzykrzają. Moralność — wybitna. Złośliwcy twierdzą, że wynika to z lenistwa. Przyjaźń jest dla nich święta. Zdrowie — dobre. Są płodnymi ojcami rodzin. Mają tendencję do tycia i potrzebują dużo ruchu. Słabe punkty to: żołądek, jelita i genitalia. Powinni wystrzegać się alkoholu. Zmysłowość — dotyczy przede wszystkim piękna. To, co piękne jest dobre. Dynamizm (?) — to raczej chętką na zrobienie czegoś, projekt drzemiący w ich duszy, nadzieja dojrzewająca gdzieś w zakamarkach mózgu... Towarzystwo — olbrzymia. Jakże tu żyć bez innych, jeśli się wszystkiego po nich oczekuje!?

TERESA